

Kto nie wyjdzie z domu
aby zło znaleźć i z ob-
licza ziemi wygładzić, do
tego zło samo przyjdzie
i stanie przed obliczem
jego

A. Mickiewicz

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 12 stycznia 1936 r

№ 3 (56)

Śnieg

Piękna jest zima tegoroczna. Sypała obficie białym puchem, rzuciła przedziwa koronkowe na ośnieżone drzewa i uśmiechnęła się, wystrojona, łagodnie.

To sympatyczne zachowanie się czwartej pory roku przypomniało mi piosenkę Berenger'a o zimie i wrogiej jej wiosnie. Jedną zwrotkę tej piosenki, we własnym przekładzie, pozwalam sobie tutaj przytoczyć:

Staruszko! Jesteś dość gorliwa,
A jednak miłszą możesz być
Od tej blondyny niecierplivej,
Z którą częstokroć trudno żyć...

Wyznać muszę, że powyższa pochwała zimie ukazała się z pod mego pióra bynajmniej nie w celach belletrestycznych. Poprostu skojarzyły się myśli o śniegu w przyrodzie z zadumą o ludziach mniej lub więcej starszych. Ha, co tu ukrywać! Są tam głowy przyprószone już śniegiem żywota!

Spółczeństwo starsze. Gdzie się podziała pewna, obecnie brakująca, liczba społeczników i społecznie z generacji starszej, gdzie ci, co przynajmniej nie stroniłi od życia publicznego? Gdzie są? Nad odpowiedzią niema czego zbytnio się głowić: odseparowali się od aktywnej części społeczeństwa i siedzą w schowkach domowych. Wykalkulowali sobie, że to ma być najmądrzej.

Czyżby? Koniecznie i zawsze? Wyjaśnijmy to sobie. Z chwila, gdy państwo nasze wstąpiło na nowe tory rozwoju — zmienił się zakres pracy społecznej i częściowo zmieniły się jej formy. Tak jest. Lecz sama praca nie jest zakazana, przeciwnie, w społeczeństwie lotewskim notujemy jej rozkwit. To też szkodliwym nieporozumieniem jest sądzić, że za prawomyślną — jak dotąd — działalność społeczną nie dziś to jutro spadnie kara. Rzecz inna, że dzisiaj jest wymagana większa ścisłość w znaczeniu wykonywania przepisów obowiązujących i że same przepisy są ściślejsze, podkreślające zarazem albo zasadę scalenia pracy społecznej, albo prymat, pierwszeństwo ludności lotewskiej i jej kultury.

Należy oświetlić jeszcze jedną stronę zagadnienia, a mianowicie ją, że praca społeczna ludności polskiej może być nawet specjalnie dodatnio szacowana. Jeżeli, na przykład, dajemy dowody, że obchodzi nas, jako obywateli milujących swój kraj, wzmocnienie zdolności obronnej państwa naszego, ewentualnie lotnictwa wojskowego, to przecie nie możemy napotkać nic prócz przyklasku!

Czas na wnioski. Pierwszy ustalili, że drzwi do pracy społecznej nie są zamknięte. Drugi dopowie, że przy tych drzwiach niema natłoku, że ci i owi ze społeczeństwa statycznego omijają te drzwi bez uzasadnienia.

I nie wygrywają, lecz tracą. Co tracą? Otóż prawidłowa praca społeczna wymaga, aby w niej brały udział wszystkie generacje danego społeczeństwa. Kto narusza, przez uchylanie się, proporcjonalność, ten traci, wytwarzając lukę w budowie własnego społeczeństwa, ten zarazem występuje, jako skąpiec osobliwy, zachowujący wyłącznie dla siebie to, co, z wartości duchowych, zdobył, co z umiejętności i dorobku życiowego posiadał.

Urządzeniem życiowym mało kto może siebie usprawiedliwić. Ś. p. Limanowski, co to z naszej gleby (Dokończenie na str. 17)



2.

może być, ale otóż to w doświadczeniach
nie jest wystarczające, to jest to musi być...

Dział Religijny

W pierwszą niedzielę po Trzech Królach

Na wstępie Mszy św. zachęca Kościół do radosnego uwielbienia Chrystusa Pana następnymi słowy:

„Widziałem na wyniosłym tronie siedzącego męża, którego mnóstwo aniołów wielbiło i jedno-głośnie opiewało chwałę Jego. Oto imię chwały Jego trwa wiecznie. Wykrzykujcie Bogu waszka ziemię, służcie Panu z weselem. Chwała Bogu” i. t. d.

Wszystko we Mszy św. zmierza do wpojenia nam chętnego posłuszeństwa Bogu i Jego przykazaniom.

Modlitwa kościelna: Prosimy Cię, Boże, przyjm błagalne prośby kornie proszącego ludu z niebiańską łagodnością, aby wiedzieli, co czynić należy i aby mieli siłę wykonania tego, co poznali, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego i t. d.

Ewangelja św. Łukasza rodz. 2, wiersz 42—52.

Gdy Jezus był w dwunastu latach, rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stała się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżes nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żalośna szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zastąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swojem. A Jezus się pomażał w mądrości i w łasce Boga i u ludzi.

Wyjaśnienie ewangelji: Prawo Mojżesza nakazywało każdemu Żydowi odprawić na Wielkanoc pielgrzymkę do Jeruzolimy. Lubo prawo to nie wiało nie obowiązywało, Najśw. Panna uczyniła to dobrowolnie i z pobożności. P. Jezus, jako dwunastoletnie pachole, wybrał się z rodzicami w drogę. Chrystus Pan został w Jeruzolimie, gdyż chciał wolę Ojca ściśle i całkowicie wypełnić, choć wiedział, że przez to pozostanie w świątyni zasmuci rodziców. W tem mieści się dla nas nauka, że głównym naszym staraniem winno być służyć Bogu; gdyż sam Zbawiciel powiedział później: kto więcej matkę i ojca miłuje, aniżeli Mnie, ten Mnie nie godzien. Józef i Marya stracili Pana Jezusa z oczu, gdyż mniemali, że jest między krewnymi i znajomymi. — Przy świątyniach były dziedzińce z budynkami, w których uczono prawa Bożego i czytano księgi proroków. Chciwi nauki zbierali się w tych szkołach i starali się oświecić w sprawach wiary. I Pan Jezus stawiał się na takie zgromadzenie i siadł między uczonymi. Tymczasem Józefa i Maryę dreszczem przejmowała myśl utraty świętego dziecka i obawa, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo ze strony chłopczyka skromnego i pokornego ujrzeni zasiał. Najśw. Panny, iż Ją zaniepokoił, odpowiada Pan Jezus, że jest Synem Bożym, czem przypominał rodzicom, że jest Synem Bożym, i zwrócił uwagę obecnych żydów na tajemnicę, znaną Maryi i Józefowi, ale ukrytą przed żydami. Marya nie rozumiała wprawdzie słów Zbawiciela, iż potrzeba, aby był w tych rzeczach, które są Ojca. — Dopiero późniejszy żywot, męki i śmierć okazały Jej, że jedynym Jej Syna zadaniem jest wykonanie wyroku przedwiecznego Ojca, t. j. zbawienie świata.

16-lecie uwolnienia Daugawpilsu

Pod takim tytułem „Rits” podaje w dniu 4 stycznia b. r. notatkę, której treść brzmi, jak następuje:

— „Wczoraj minęło 16 lat od chwili, kiedy Daugawpils zwolniono od bolszewików. Celem upamiętnienia 16-tej rocznicy wczoraj o godz. 11 na daugawpilskie lotewskie Bratnie Mogiły przybył dowódca garnizonu gen. Bangierski, naczelnik sztabu Zengalskiej dywizji płk. Bubindus, wszyscy dowódcy pułków garnizonu oraz burmistrz miasta J. Wolonts, członkowie Zarządu, przewodniczący sądu okręgowego A. Kocińsz, prefekt Jansberg, konsul litewski Sawicki, wicekonsul polski Buynowski. Wianki złożyli gen. Bangierski, konsule Litwy i Polski.

Na cmentarzu poległych żołnierzy polskich wianek złożyli burmistrz miasta Wolonts oraz wice-konsul polski Buynowski, natomiast na cmentarzu litewskim — przewodniczący sądu okręgowego Kocińsz oraz konsul litewski Sawicki.

O godz. 12 odbyło się posiedzenie Zarządu Miejskiego.

Na początku posiedzenia burmistrz miasta J. Wolonts w przemówieniu zaznaczył, że już 16 lat mieszkańcy miasta posiadają wolność. Możemy być dumni, że żyjemy w odrodzonej Łotwie i jesteśmy panami na swojej ziemi. Wdzięczność za to niech będzie Wodzowi narodu, prezydentowi

ministrów, Dr. K. Ulmanisowi, oraz ministrowi wojny gen. J. Balodisowi.

Poległych bohaterów uczczono powstaniem. Wysłano depesze do prezydenta państwa A. Kwiesisa, premiera K. Ulmanisa i do ministra wojny gen. J. Balodisa.

Najmłodszy obywatel,
winszujący Prezydentowi
Państwa i Premierowi
Nowego Roku



TYDZIEŃ

Ś Ę P

Janis Ulmanis

Zmarł brat Prezydenta Ministrów w niedzielę 5 b. m. w wieku lat 70. Ś. p. Janis Ulmanis był jednym z najlepszych gospodarzy w Zemgalji.

Ze stolicy

Budżet stolicy zbilansowany został w sumie 44.656.149 latów. Jest on o 440.000 latów większy od budżetu zeszłorocznego. Najważniejsze wydatki w r. b. przewidziane są w zakresie budownictwa ze specjalnym uzględnieniem spraw komunikacyjnych. Przewidziane jest m. in. wyasfaltowanie ulicy Briwibas (do Laczplesza), bulwaru Aspazji i Rainisa, placu przed dworcem oraz ulicy Moskiewskiej. Odnowieniu podlegnie szereg innych ulic, rynek centralny i kilka innych obiektów.

Na organizację letniej kolonji dla dzieci nad jeziorem Baltezers w budżecie przewidziano 316.000 latów. Na kolonji tej znajdzie miejsce 250 dzieci niezamożnych rodziców. Ponadto budżet przewiduje kwotę 255.000 latów na kanalizację Przedmieścia Latgalskiego oraz poważne kwoty na podniesienie sprawności komunikacji tramwajowej, budowy dwu szkół podstawowych, rozbudowanie szpitala miejskiego, rozszerzenie sieci elektrycznej, oświetlenia ulic i t. d.

Tegoroczne zawody hipiczne odbędą się w Rydze w dniach od 26 sierpnia do 6 września b. r.

Budowa nowego gmachu, w którym mieścić się będzie Sklep Ekonomiczny Armji, rozpocznie się w Rydze w maju b. r.

W ŁOTWIE

Z Daugawpilsu i Griwy

W Daugawpilsie i w Griwie na specjalnych punktach dożywiania otrzymują jedzenie około 2000 dzieci. Zarówno w Daugawpilsie, jak i w Griwie zostaną nibawem otwarte ogródki dziecięce, gdzie codziennie, w godzinach od 8 rano do 6 wieczór, dziecko pracujących rodziców, znajdzie należytą opiekę.

W powiecie Ilukstes

W powiecie Ilukstes mieszka 50.250, w mieście powiatowym — Griwie — 6000, w samej Ilukste — 2000, oraz w Subate — 2000 osób.

Długi mieszkańców, z tytułu nieściągniętych podatków, wyniosły na dzień 1 grudnia ub. r. 184.683,47 latów. Zarząd powiatowy opracował plan uregulowania tej należności w terminie do 1 kwietnia 1937 r.

W najbliższym czasie przewiduje się przeprowadzenie remontu w 7 samorządow-

wych szkołach podstawowych; 4 szkoły zostaną przebudowane oraz w 11 gminach powiatu będą wybudowane nowe gmachy szkolne.

W całym powiecie na cele kulturalno-oświatowe w roku 1935—1936 przewidziana jest kwota 68.732 latów.

W powiecie znajduje się 43 samorządowe oraz 10 państwowych szkół. Wszystkie 19 samorządów gminnych mają swoje lokale.

Łotwa w cyfrach

O stanie czytelnictwa w Łotwie sędzić możemy na podstawie wydawanych książek. Otóż w roku 1931 w Łotwie wydano 1366 książek w języku łotewskim, w roku 1932 — 797, w 1933 — 821, w 1934 — 1282 i w roku 1935 — 1500 książek.

Poszczególne książki osiągnęły poważny nakład. Więc np. pisma premiera Dr. K. Ulmanisa (Sabiedriskie raksti) osiągnęły — w ostatnich wydaniach — 5000, oraz historia Łotwy A. Grina — 15.000 egzemplarzy.

Liczba radjoabonentów w Łotwie na dzień 1 stycznia 1936 r. osiągnęła cyfrę 82.175.

W Łotwie funkcjonuje około 280 kooperatyw szkolnych. 23,08 proc. uczniów należy do tych kooperatywów. W roku 1934 kooperatywy sprzedawały różnych produktów na sumę 160.000 latów. Ostatnio w stolicy państwa odbył się zjazd nauczycieli — kierowników kooperatywów szkolnych, na którym omawiano sprawę dalszej pracy.

W Łotwie praktykuje 1522 lekarzy, 758 dentystów, 960 akuserek i 1102 masażystek i masarzystów. W 11 miesiącach ub. r. zanotowano 8 wypadków tyfusu plamistego (w roku 1934 — 15), 129 wypadków tyfusu powrotnego (98), 573 (713) — tyfusu żołądkowego i 2 (3) wypadki dżynterji. Choroby dziecięce wykazują

znacznie większe cyfry: szkarlatyna — 5809 wypadków (rok przed tem — 2486), dyfteryt — 181 (1055), odra — 926 (4435).

Ilość zarejestrowanych chorych na gruźlicę przewyższa 8000 osób. Wypadki chorób wenerycznych mają tendencję znikkować: w roku 1935 — 8612, w 1934 — 9867.

Ilość pasażerów na kolejach łotewskich w roku ub. zwiększyła się o 3 proc., czyli o 500.000 osób. Przesyłki tranzytowe (idące przez Łotwę) zwiększyły się o 14 proc. Nowej linii kolejowej zbudowano w r. ub. 135 klm. Zakończono 15 budynków stacyjnych.

Całkowite zaćmienie księżycza widoczne było w całej Łotwie w dniu 8 stycznia b. r. w godz. 17—23. W myśl wierzeń ludowych zaćmienie księżycza w czasie od 21 grudnia do 21 lutego oznacza chłodną i długą zimę. Jak narazie — nie można powiedzieć, ażeby to wierzenie ludowe miało się sprawdzić.

Pomarańcze i mandarynki, po obniżeniu cła, w ogromnych ilościach zjawily się na rynku. Cena ich jest bardziej niż dotąd dostępna dla przeciętnie zamożnego obywatela.

W r. ub. zlikwidowano 109 partyj po-

Z poczynañ rządowych

Budżet na miesiąc styczeń b. r., ustalony przez Gabinet Ministrów, wynosi kwotę 10,06 milionów latów.

Nowe prawo o Izbie przemysłowo-handlowej oraz o Izbie Rzemieślniczej przyjęte przez Gabinet Ministrów na zakończenie r. ub., o czym już pisaliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia”, przewiduje likwidację wszystkich niedochodowych organizacji handlowych oraz rzemieślniczych.

Organizacje te powinny przeprowadzić prace likwidacyjne w terminie do 31 marca b. r. Zarządzenie, jak to zostało specjalnie podkreślone w prawie, nie dotyczy gield w Rydze, Liepajii oraz Wentspilsie.

Cały majątek likwidowanych organizacji przechodzi na własność izb.

Według informacji, udzielonych prasie przez ministra opieki społecznej Wł. Ru-

bulsa, sprawy opieki społecznej w r. b. znalazły żywy oddźwięk u czynników państwowych.

Państwo np. przyszło z pomocą 3.500 chorym osobom, na leczenie których wydano około 300.000 latów. W sanatorjach na koszt państwa leczono 504 chorych na gruźlicę. Poza tem zapomóg udzielono 252 rodzinom dla 1929 dzieci. W r. ub. otwarto m. in 12 nowych punktów kontrolujących stan zdrowia ludności oraz przyjęto pod opiekę 629 dzieci. Na wychowanie rodzinom oddano poza tem 858 dzieci. W miastach dla dzieci niezamożnych rodziców wydano 2.510.995 porcyj obiadowych oraz 15.406 żywnościowych paczek.

Jeśli chodzi o emerytury to, w myśl pierwszej części prawa (o pracownikach państwowych), pobiera je 8.310, w myśl części drugiej (pracownicy i rzemieślnicy) 5.700 osób.

Łotysi zagranicą

Wieści zewsząd

Łotysi na Syberji — według prasy łotewskiej — liczą około 50.000 osób, co stanowi 1/10 z całej ilości łotyszów, zamieszkujących Rosję Sowiecką w ilości 300.000.

Element łotewski na Syberji—to kolonisci, na miejsce których, przeważnie do Łatgalji, sprowadzeni zostali rosjanie jeszcze do dzisiaj tu zamieszkujący.

W muzeum sztuki zachodniej w Moskwie został otwarty dział łotewski. Wśród autorów, których prace znajdują się w dziale sztuki łotewskiej, należy wymienić: Liberta, Miesnieka, Skulme, Purwits'a, Cirula i t. d. Prace tych autorów zostały wybrane i zakupione przez Komisarjat Oświaty ZSRR na zeszlorocznej wystawie sztuki łotewskiej w Moskwie.

Na prezesa CIE (Międzynarodowa Konfederacja Studentów) został obrany na kolejnym zebraniu w Londynie Robert Plume (Łotwa).

Wycieczka studentów łotewskich, zorganizowana przez sekcję akademicką Towarzystwa Polsko-Łotewskiego, licząca 17 osób, zwiedziła ostatnio Warszawę oraz odjechała do Zakopanego, gdzie przebywać będzie przez tydzień.

Wiadomości bieżące

litycznych. 178 organizacjom polecono zlikwidować się. Zaproponowano likwidację 312 organizacjom. 103 organizacje połączyły się na skutek pism ministerstwa spraw wewnętrznych w 45 nowych organizacjach. Zmieniono władze w 159 organizacjach.

W ministerstwie zarejestrowano i udzielono pozwolenia na pracę 84 organizacjom.

Wystawę sztuki węgierskiej organizuje w Rydze Towarzystwo Łotewsko-Węgierskie. Otwarcie wystawy nastąpi 15 stycznia, zamknięcie — 4 lutego b. r.

Pora deszczowa — łaską Boga

Niespodziewanie wczesna pora deszczów w Abisynji. — Korespondent „Gazety Polskiej” na froncie donosi:

Gondar (via Addis-Abeba). — Wyjechałem na front północny w kierunku rzeki Takazze. W Gondarze, stolicy prowincji Amhara, odległym o 30 km. na północ od jeziora Tana, zatrzymałem się dla odpoczynku po trudach ciężkiej przeprawy z Addis-Abeby. Panuje tu już t. zw. Mała Pora Deszczowa. Przyszła o miesiąc wcześniej, niż co roku. Ludność uważa ją za łaskę Boga, który wysłuchał modłów i postu etjopów.

Niebywałe ulewę sprawiły, że nieliczne drogi są zupełnie rozmyte. Wskutek tego wszelki transport samochodami ciężarowymi jest niemal niemożliwy, a jeśli nawet udaje się - stanowi wielkie niebezpieczeństwo. Wypływający z jeziora Tana Błękitny Nil o tej porze ma zazwyczaj bardzo niski poziom. Obecnie, jadąc z Addis-Abeby do Debra Markos, stolicy prowincji Godzam, z trudem i tylko dzięki pomocy miejscowej ludności przedostałem się przez tę rzekę. W dalszej drodze coraz częściej uciekałem się do pomocy ludności, inaczej bowiem nie dotarłbym do Gondaru. Samochód mój rozwijał w najlepszym wypadku szybkość 20 km. na godzinę.

Mimo bliskości frontu panuje tu wzorowy porządek. Ludność jest pewna zwycięstwa i wierzy, że wojskom Haille Selassie uda się oswobodzić ziemie zajęte przez wiochów.

W Debra Markos miałem możność sprawdzić dokładnie pogłoski o Powstaniu Ludności tamtejszej przeciw negusowi. Są one nieprawdziwe, a powstały na tle działalności szajki bandyckiej, którą bez trudu wylapali wojska dżedżamacza Gabre Marjama.

W drodze do Gondaru samochód mój mijal liczne karawany z amunicją i aprowizacją dla armji abisyńskiej, walczącej na froncie północnym. Natomiast zwraca uwagę, że, mimo bliskości frontu, nie widać transportów rannych.

Włosi uchwalają budżet

Rzym. Uchwalony preliminarz budżetowy na rok 1936-37 zamyka się po stronie wydatków cyfrą 20,29 miliardów, a po stronie dochodów 20,3 miliardów lirów. Budżet obejmuje tylko wydatki i dochody zwyczajne. Nie są objęte nadzwyczajne wydatki na kampanję w Afryce Wschodniej, ani też nadzwyczajne dochody, na pokrycie tych wy-

datków. Cechą charakterystyczną budżetu zwyczajnego jest, że nie przewiduje on żadnych subsydjów dla kolei państwowych.

Budżet na r. 1934-35 został zamknięty deficytem 2 miliardy 30 milj. lirów, z czego 975 milj. stanowią nadzwyczajne wydatki na kampanję w Afryce Wschodniej.

Niemcy... przedmurzem

Berlin. Minister propagandy dr. Goebbels, odczytał przed mikrofonem radiostacji niemieckich przednie noworoczne kanclerza Hitlera.

Kanclerz powiedział między innymi: Rok przyszły będzie znów rokiem zdecydowania i siły. Im bardziej wzrastać będzie siła Rzeszy, znajdując swój widomy wyraz w odradzającej się armji, tem bardziej przejąć będziemy ciężarem zobowiązań. Niemcy w nowym roku pozostaną również przedmurzem przeciwstawiającym się bolszewizmowi w imię kultury europejskiej. Celem dążeń niemie-

kich w nowym roku będzie „zachowanie pokoju zewnętrznego dla odzyskanego narodowego życia w czci i wolności”. Bez względu na to co może spotkać Niemcy, partja pozostanie trwałym i niezmiennym filarem niemieckiej siły życiowej.

W świecie sportowym

W związku z projektem zorganizowania po Olimpiadzie w Berlinie spotkania lekkoatletycznych reprezentacji Ameryki i Europy — na łamach zagranicznej prasy sportowej omawiany jest żywo skład reprezentacji europejskiej. W zespole najlepszych sportowców wymieniane są nazwiska dwóch lekkoatletów polskich — Kucharskiego (bieg na 800 metrów) i Sznajdera (skok o tyczce).

Gry sportowe uprawia w zorganizowanych ośrodkach Akademickiego Związku Sportowego (AZS) w Polsce przeszło 15 tysięcy osób.

220 pięściarzy zgłoszono na turniej bokserski w Berlinie. Bokserzy ci reprezentują 38 państw.

Turniej bokserski, w czasie Olimpiady, odbędzie się w nowo-wybudowanej hali, mogącej pomieścić przeszło 20.000 widzów.

W turnieju hokejowym w Berlinie Polska zajęła drugie miejsce.

Stąły rozwój wszerg zanacza się w sporcie polskim. Liczba stowarzyszeń sportowych w r. 1932 wynosiła 5259, w r. 1933 — 6705, w r. 1935 — 7317 (5622 męskie i 1695 kobiece). Wzrost liczby sportowców przedstawia się jak następuje: w roku 1930 — 352.000 sportowców, w r. 1931 — 508.500, w 1932 — 615.700, w 1933 — 662.600, w 1935 — 735.800 (600.000 mężczyzn i 135.800 kobiet).

Państwową Oznakę Sportową, którą wprowadzono w r. 1931, zdobyło na początku 16.448, w roku zaś 1934 — 338.000 osób.

Oznakę strzelecką zdobyło w roku 1930 — 200, w roku 1935 — 360.000 osób. Liczba instruktorów sportowych z 4454 w r. 1932 wzrosła do 6423 w roku 1934. W ciągu roku 1934 zorganizowano w Polsce 516 męskich i 65 żeńskich przeszkoleniowych kursów wychowania fizycznego. Zgromadziły one 18.000 mężczyzn i 130 kobiet. Ponadto na 556 kobiecych obozach letnich znalazło się 26.600 uczestniczek na 97 męskich — 18.500 uczestników.

Garmisch-Partenkirchen (Niemcy), gdzie 6 lutego b. r. rozpocznie się zimowa Olimpiada sportowa



NA SZEROKI

Z Polski

Ojciec święty nadesłał specjalne błogosławieństwo dla „Studjów Teologicznych” — Wydawnictwa Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Film w Berlinie na tle życia Marszałka Piłsudskiego został wyświetlony ostatnio w największym kinie „Ufa”.

Nowa polska linja żegluga będzie utrzymywała komunikację pasażersko-towarową na trasie Gdynia — Ameryka Południowa.

Komunikację tę podtrzymywać będzie statek polski „Pulaski”, który w pierwszą swoją podróż na tej trasie wyruszy już 20 lutego b. r.

Na 100 mężczyzn jest w Polsce 118 kobiet. Dane te opierają się na wynikach spisu ludności w roku 1931.

12-letni zwycięzca Alechina Smidelski w Grodnie zajął w turnieju o mistrzostwo miasta trzecie miejsce.

Z Polski do Palestyny wyjechało w roku ubiegłym 25.430 żydów (w r. 1934 — 13.587).

W całej Polsce znajduje się 780 notarjuszów.

Harcerstwo polskie w Czechosłowacji liczy obecnie przeszło 3.000 członków. Zarówno społeczeństwo starsze, jak i sama młodzież odczuwa gwałtowny wzrost zainteresowania do harcerstwa.

Allo! Allo! reflektorem

Lord Baden-Powell zachorował

Londyn. Naczelny Skaut lord Baden-Powell, który podróżuje obecnie wzdłuż zachodniego brzegu Afryki, zapadł na tropikalną gorączkę. Aczkolwiek nie jest to choroba ciężka, wobec sędziwego wieku Naczelnego Skauta, który liczy 79 lat, budzi ona pewne obawy. Lady Baden-Powell również zachorowała na tę samą chorobę.

74 Sesja Kongresu USA rozpoczęta została przemówieniem prezydenta Roosevelta, który w sposób wyraźny i zdecydowany wypowiedział się przeciwko państwom w Europie dążącym do wojny. USA, w myśl przemówienia prezydenta, będzie zdecydowanie broniła sprawy pokoju.

Marlena Dietrich uciekła z Ameryki Hollywood. Znakomita artystka filmowa Marlena Dietrich ma zamiar opuścić St. Zjednoczone, ponieważ nie jest w stanie ponieść kosztów utrzymania 6 osób, którym powierzyła ochronę swej córki. Pierwszy list z pogrózkami porwania córki artystka otrzymała dwa lata temu.

Według dotychczasowych danych w Ameryce w końcu 1935 r. było w użyciu 9149 samolotów cywilnych i 486 szybowców. Pilotów cywilnych było dnia 30 września 1935 r. — 14.783 osób, w tem 402 kobiety. Lotnisk w roku 1834 (wojskowych i cywilnych) było 2187.

M ŚWIECIE

Zbliżenie francusko-angielskie

Wielkie zaniepokojenie w Berlinie

Berlin. Rewelacje prasy o rozmowach angielsko-francuskich w sprawie wspólnych baz lotniczych na północno-wschodniej granicy Francji są głównym tematem rozmów politycznych.

W Berlinie wiadomo było, że sztaby generalne angielski i francuski oddawna posiadają dokładnia opracowany plan rozszerzenia istniejących i założenia nowych lotnisk w północnej Francji.

Obecnie okazało się, że sprawa stała się politycznie aktualną od 10-go grudnia, kiedy odbyły się obrady sztabów generalnych W. Brytanji i Francji.

Ambasada W. Brytanji oficjalnie zawiadomiła rząd Rzeszy, iż Wielka Brytanja przystępuje do organizowania baz lotniczych na kontynencie. W odpowiedzi na to Urząd dla spraw zagr. zastrzegł sobie zajęcie stanowiska.

Panuje tu opinja, że stworzenie angielskich baz lotniczych na kontynencie

wymagałoby ze strony Niemiec daleko idących przegrupowań wojsk nad Renem.

Krok angielski w Berlinie, otaczany dotychczas największą tajemnicą, był zatem przyczyną powstania wiadomości o planach zawarcia reńskiego paktu lotniczego, przy udziale W. Brytanji, Francji, Belgji, Holandji i Niemiec. Podobno Londyn pozyskał już zgodę Belgji, a słaby rozwój holenderskiego lotnictwa wojskowego wpłynie w wysokiej mierze na stanowisko Hagi.

Berlin spodziewa się, iż w pewnej mierze uda mu się zrekompensować skutki tej niepomysłnej konstelacji, gdyby miała ona dojść do skutku, w formie zgody mocarstw na militaryzację strefy nadreńskiej. Obecnie dopiero stwierdzić można, iż krok W. Brytanji wywarł w Berlinie olbrzymie wrażenie nie tylko w sferach politycznych, ale i wojskowych.

Konflikt abisyński zamiast rozluźnić — zacieśnił niepożądaną współpracę wojskową Anglii i Francji.

Wspólne bazy lotnicze angielsko-francuskie

„Kryzysowe” budżety lotnicze

We Francji w roku 1935 przeznaczono na lotnictwo 2.391.525.780 franków francuskich (837 milionów złotych), a więc zgórá o 114 miliardów fr. więcej niż w roku 1934 i o 400 miliardów więcej niż w roku 1933.

W Anglii w r. 1935 — 23.851 tysięcy funtów szterlingów (623 milionów złotych), czyli o 3.685 tysięcy więcej niż w roku 1934 i o 4.213 tysięcy więcej niż w roku 1933.

Najskromniejszy budżet lotnictwa — budżet Włoski — jako normalny — wynosił w roku 1935 649.605 tysięcy lirów, co równa się sumie 383 milionów złotych.

Wzrost w porównaniu do dwóch lat poprzednich wyraża się cyframi 130 i 154 milionów lir.

Kryzysy gabinetowe

Gabinet Valladares'a w Hiszpanji poddał się do dymisji. Powodem dymisji były nieporozumienia między ministrami a premierem. Prezydent republiki, Zamora, powierzył utworzenie nowego gabinetu dymisjonowanemu premierowi.

I w Argentynie kryzys gabinetowy z powodu nieporozumień między ministrami. Prezydent Justo prowadzi narady w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Komuniści podminowują świat

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych

Urugwaju z Z. S. R. R.

Treść noty Sowieckiej

Moskwa. Agencja Tass ogłasza tekst noty, przesłanej rządowi urugwajskiemu przez posła sowieckiego w Montewideo Minkina w związku z zerwaniem przez Urugwaj stosunków dyplomatycznych ze Związkiem sowieckim. Minkin podkreśla w swej nodzie, iż rząd ZSRR nie pozostaje w żadnych stosunkach z międzynarodówką komunistyczną i że wobec tego odrzuca wszelką odpowiedzialność za akcję tej międzynarodówki. Nota stwierdza, iż poselstwo ZSRR nie udzielało nigdy żadnego poparcia stronnictwom komunistycznym w Ameryce Południowej i nie przekazywało żadnych zasilków materialnych. W zakończeniu nota

oświadcza, że fakty cytowane przez rząd urugwajski są nieprawdziwe i energicznie protestuje przeciwko wysuwanym oskarżeniom.

Zerwanie jest samoobroną

Montewideo. Prasa prorządowa przyjęła z zadowoleniem wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim. Dziennik „El Pueblo” interpretuje to zarządzenie jako dowód braterskiej współpracy narodów kontynentu amerykańskiego i mówi o uzasadnionej obronie przed intruzami cudzoziemskimi.

Dziennik „La Manana” pisze, że żaden naród nie może tolerować ingerencji zagranicznej do swych spraw wewnętrznych, zwłaszcza jeśli ta ingerencja ma na celu zniszczenie ładu społecznego i politycznego kraju.

Komuniści podminowują świat.

III Międzynarodówka a rząd ZSRR

Organ Watykanu o robocie „kominternu”.

Omawiając zerwanie stosunków między Urugwajem i Związkiem Sowieckim, „Osservatore Romano” pisze:

Komunizm kontynuuje swą podziemną robotę, prowadzoną pocichu, lecz nieublaganie. Mimo wszelkich nadziei genewskich, co do nawrócenia bolszewickiego baranka, któremu przyznano katedrę pacyfizmu w Lidze Narodów, Moskwa pracuje na wszystkich szerokościach i długościach globu ziemskiego. Wszelkie przeprowadzanie różnicy między 3-cią międzynarodówką a rządem sowieckim zakrawa na farsę. W Związku Sowieckim polityka rządowa nie może iść drogami odrębnymi od polityki kominternu. Słuszność takiego punktu widzenia dowodzi kronika wydarzeń ostatnich czasów, m. in. rewolucja w Brazylii, spisek w Urugwaju, który miał rozszerzyć się na całą Amerykę łacińską, i propaganda we Francji i Hiszpanji.

po szerokim świecie

Katastrofa powodzi nawiedziła Francję. Dziesiątki gmin Wandei stoją pod wodą. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą alarmujące wiadomości o powodziach i wylewach rzek, które przybrały w niektórych okolicach katastrofalny charakter.

Położenie jest tem groźniejsze, że poziom wody na Loarze, Rodanie, Saonie, Sekwanie i Mozeli wciąż się podnosi.

800.000.000 franków pożyczki dla ZSRR ma, według prasy francuskiej, udzielić Francja. Naogół społeczeństwo francuskie nie ustosunkowuje się entuzjastycznie do tych informacji. Rozmowy o pożyczce podjęto prawdopodobnie przy opracowywaniu francusko-sowieckiego układu handlowego, który został już podpisany i wszedł w życie w dniu 7. b. m.

LOP (Liga Obrony Powietrznej) niemiecka liczy 7.000.000 członków. Według ostatnich sprawozdań organizacja utrzymuje 2200 szkół przeszkolenia przeciwlotniczego, w których pracuje 22.890 instruktorów. Przez szkoły te przeszło dotychczas 4 i pół miliona osób.

Ambasador Francji Noël zwiedził Wilno, gdzie wstąpił do kościoła św. Teresy i u urny z sercem Marszałka Piłsudskiego złożył wieniec.

Fala wyroków politycznych, skazujących na mocy ustawy o ochronie Republiki Czechosłowackiej, rośnie przerażająco.

W roku 1935 skazano z tego tytułu 11.314 osób (9535 mężczyzn i 1779 kobiet).

Święto Narodowe Turcji ustalone zostało na dzień 1 stycznia. Decyzja ta zapadła po wprowadzeniu w Turcji kalendarza gregorjańskiego.



Armja czerwona ćwiczy się energicznie w jeździe na nartach

Uniwersytet kowieński w cyfrach

Uniwersytet Kowieński liczył w roku 1935 — 3000 studjujących (2571 mężczyzn i 1029 kobiet), przyczem prawo studjowało 1252, medycynę — 868, technikę — 581, humanistykę — 384, teologję i filozofję — 252, matematykę i przyrodę — 238 oraz teologję ewangelicką — 25 słuchaczy.

Najstarszy student uniwersytetu liczył lat 58, najmłodszy — 17. M. in. na uniwersytecie kowieńskim w r. ub. studjowało 6 obywateli łotewskich. Pod względem narodowościowym słuchacze dzielili się na Litwinów (2803), Żydów (591), Polaków (146), Niemców (47), Rosjan (45), Łotyszów (16), Białorusinów, Tatarów, Karaimów i Estończyków.

Z języków najczęściej studjowało język niemiecki (2282), następnie — rosyjski (1745) i polski (826).

Personel uniwersytetu składał się z 299 sił naukowych i 160 technicznych. Organizacyji akademickich istniało 95.

Czuszima

Bitwa trwała dalej. Nasza eskadra zdążyła już wykonać tyle obrotów i ewolucyj, że trudno było zorientować się w nich. W rezultacie znów skierowała się na południe.

W pancerniku „Oriol” trafiło już około setki pocisków różnego kalibru. Cała lewa burta powyżej pokładu bateryjnego była podziurawiona. Dziury zatykano naprędce hamakami. Pociski japońskie, rozrywając się, wytwarzały tak wysoką temperaturę, że wytapiały dolki na grubych płytach pancernych a w niektórych miejscach żelazo roztopiało się i zwisało soplami. Na okręcie wskutek tego wybuchały pożary. Oddział pożarny nie mógł nadążyć z gaszeniem ich. Gasił je każdy, kto mógł. Nawet sam starszy oficer, kapitan 2-giej rangi Sidorow, pełniący teraz funkcję dowódcy, kilka razy wybiegał z mostku bojowego razem z sygnalistą Zefirowem i trębaczem Baleską i walczył z ogniem na mostku. Zwinięte w kokony hamaki z płótna żaglowego paliły się z nieznośnym smrodem; były one zawieszane pod dachem mostku bojowego jako osłona przed odłamkami. Hamaki polewano wodą, ale po dwóch-trzech minutach znów zaczynały się tlić. Sidorow rozkazał:

— Wyrzućcie hamaki za burtę!

Za mostkiem bojowym przy fok-maczie zapaliły się wozje gumowych tub rozmównicznych. Były tam również skrzynie z nabojami 47-milimetrowymi, które już kilka razy wyrzucały. Wszystko to również poleciało w morze. Poigraszony ze śmiercią, ludzie jednak zbrnęli swoje i ukryli się na mostku bojowym. Marynarze wyszli bez szwanku, a starszy oficer otrzymał tylko kontuzję w plecy.

Bosman Wojewodin, przechodząc obok pomieszczenia kaplicy okrętowej, zobaczył tam pięciu marynarzy, klęczących przed obrazami. Modlili się nie przy dźwięku dzwonów, ale przy huk dzia.

W tej samej chwili zauważono, że pancernik „Oriol” zaczyna się przechylać na prawą burtę. Ranni i zdrowi pytająco spoglądali po sobie, ale nikt nie rozumiał, co się stało z okrętem. Może za kilka minut, tak samo jak pancernik „Oslabia”, przewróci się do góry stępka? Ludzie niepokoiili się coraz bardziej. Każda para oczu z łękiem spoglądała na wyjście i każdy myślał tylko o tem, jak wyskoczy pierwszy w razie zatopienia okrętu, bo kiedy rzuca się wszyscy, drzwi i luki będą zapchane ciałami ludzkimi. Ten i ów zaczął już wchodzić na schody. Niektórzy wykrzykiwali coś w malgienie, reszta milczała, jakby przysłuchując się wystrzałom własnych dział i wybuchom pocisków nieprzyjacielskich. Znużony okręt wstrząsał się, jakby się lekka czarnej otchłani morza, my wszyscy też wstrząsaliśmy się, jakby tworząc jedną całość ze wszystkimi częściami pancernika.

„Oriol” przechylił się do sześciu stopni i nie zmniejszając szybkości, na długo pozostał w tem położeniu. Na jedną chwilę jego nachylenie jeszcze się zwiększyło. Widocznie stało się to na zakręcie. Zdawało się, że staje przed nami ściana żelazna, żeby nazawsze odciąć nas od życia.

Przypomniała mi się matka, i sam nie wiem dlaczego, zbliżywszy się do inżyniera Wasiljewa, zakomunikowałem mu:

— Moja matka umie czytać po polsku. Ma dwadzieścia tomów książek w polskim języku: książki do nabożeństwa i powieści. Zna wszystkie prawie na pamięć.

Wasiljew ze zdziwieniem podniósł do góry czarne brwi, starając się zrozumieć sens moich słów, i powiedział:

— Tak? To dobrze. A po francusku nie umie czytać?

— Nie, wasza wielmożność. We Francji nigdy nie była.

Odczuwając nachylenie, zaniepokoił się na mostku bojowym kapitan 2-jej rangi Sidorow. Przez tubę natychmiast wydał rozporządzenie na centralny posterunek, gdzie znajdowali się rewizor okrętowy lejtnant Burnaszew i inżynier-mechanik kadłubowy Rums:

— Natychmiast wyprostować okręt.

Rums poszedł na górę, żeby wyjaśnić przyczynę nachylenia. Winni okazali się komendrzy. Na środkowym pokładzie bateryjnym nagromadziło się dużo wody. Żeby się jej pozbyć, otworzyli samowolnie, nie pytając o pozwolenie dowódcy, czopy z prawej burty. Woda poleła się na korytarz burty i zalała górny jej odcinek od 33 do 44 żebra.

Na nasze szczęście okręt nie przechylił się na lewą burtę, gdzie było dużo przestrzelin i gdzie nie zdążono jeszcze zatkać uszkodzonych strzelnic. Pancernik mógłby, zwłaszcza na zakręcie, zaczerpnąć wody całym pokładem bateryjnym. A toby groziło katastrofą.

Z rozkazu Kumsa podoficerowie z podpokładzia Fiedorow i Zajcew zatopili odcinki lewej burty. Okręt się wyprostował. Potem puszczono w ruch pompy usunęły wodę za burtę.

Na pancerniku „Oriol” byli trzej oficerowie artylerji. Dwóch spośród nich — lejtnant Szamszew i lejtnant Riumen — wyszło z linii. Kapitan 2-jej rangi Sidorow rozkazał pisarzowi Solnyszkowowi:

— Zawezwać na mostek bojowy lejtnanta Girs.

Oficer ten pełnił na okręcie funkcję drugiego artylerzysty. W czasie bitwy dowodził prawą 6-calową wieżą na dziobie. Swoją specjalność znał doskonale, jednak i jemu nie przyszło na myśl, żeby przedewszystkiem wystrzelać rezerwowe ładunki. Kiedy otrzymał rozkaz stawienia się na mostku bojowym, okręty nieprzyjacielskie przecięły kurs naszej eskadry i ostrzeliwały ją wzdłuż kolumn. Prawa wieża na dziobie najintensywniej odpowiadała nieprzyjacielowi. Ale lejtnant Girs był zmuszony zdać dowództwo podoficerowi i zeskończywszy z platformy, szybko zbliżył się do drzwi, wysoki, postawny, z jasnymi baczkami na energicznej twarzy. W chwili kiedy zaczął otwierać ciężkie pancerne drzwi, rozległ się wybuch zapasowych pocisków. Powtórzyło się tu samo, co trochę wcześniej zdarzyło się w środkowej wieży. Lejtnant Girs, osmalony, bez czapki, z trudem otworzył drzwi i wyskoczył z wieży, pozostawiając w niej pelzających i jęczących ludzi. Przypadkiem spotkał sanitariuszy z noszami. Wysłał ich na pomoc rannym, a sam, zamiast pójść na punkt opatrunkowy, postanowił wykonać rozkaz bojowy. Ale kiedy zaczął się wspinać po drabince na pomost, pod jego nogami wskutek wybuchu pocisku zapalił się plaster, i lejtnant Girs powtórnie był cały objęty płomieniem. Przeszedłszy na mostek bojowy, stanął w jego przejściu, wyprostował się i trzymając poparzone ręce na szwach, powiedział wyraźnie, jak na paradzie:

— Melduję się na rozkaz!

Zauważywszy, że widocznie go nie poznają i w milczeniu wytrzeszczają na niego oczy, dodał:

— Lejtnant Girs!

Nikt z obecnych na mostku bojowym rzeczwiście nie poznał go. Postrzępiony mundur jeszcze tlił na nim. Czaszkę miał zupełnie obnażoną, opalone wąsy, baczki, brwi, nawet rzęsy. Wargi wzdęły mu się jak dwa niekształtne pęcherze, skóra na głowie i twarzy popękała i zwisała kawałkami, obnażając czerwone mięso. Przestrzeń grzmiała wystrzałami, niebo wylało pociskami, wyle na okręcie z hukiem rozleciał się wskutek wybuchu kuter parowy, a lejtnanta Girs, jak się zdawało, nie to nie obchodziło. Dymiąc, z szeroko otwartymi nieprzytomnymi oczami, stał jak straszliwe widmo i patrzył bacznie na kapitana 2-jej rangi Sidorowa, oczekując na rozkazy od niego.

Trwało to kilka sekund. Lejtnant Girs zachwiał się. Marynarze pobiegli do niego i wzięwszy go pod ręce, wprowadzili do wnętrza mostka bojowego. Padając na pokład, z trudem wyszeptał chrapliwie:

— Pić!

Na krótko przed piątą kanonada artyleryjska pomiędzy głównymi siłami została przerwana. Poza dymem i mgłą przeciwnik po raz drugi stracił z nami kontakt. Nasza eskadra, taksamo jak w pierwszej fazie bitwy, stopniowo skręcając w prawo, skierowała się początkowo na wschód, potem na południe. W tym samym kierunku rzucili się Japończycy na poszukiwanie nas. A my tymczasem skręciliśmy jeszcze bardziej naprawo i popłynęliśmy na zachód. Wkrótce kontr-admirał Niebogotow, nie widząc żadnych rozkazów od dowódcy eskadry i przypuszczając, że kontr-admirał Felkersahm zginął wraz z „Oslabią”, wywiesił sygnał:

„Kurs nord.ost 230°”.

W ten sposób w drugiej fazie bitwy eskadra opisała pełne koło.

Pancernik „Oriol” palił się w wielu miejscach. Po jego pokładach snuła się dym, spadał za burtę i pędzony wiatrem, chwielniemi chmurami pędził ponad morzem w niewiadome. Ze wszystkich huków wychodzili marynarze, z wież także pokazy-

wali się ludzie. Po tem co przeżyła cała załoga, wszyscy mieli bardzo niepewne miny. Każdy śpiesznie rzucał dookoła lekkie i badawcze spojrzenia, jakby zapytując samego siebie: „Co będzie dalej?” Zjawił się na górze i palacz Baklanow, zwołna kołyszając na krótkich nogach swój szeroki tułów. Spotkawszy mnie, powiedział ponuro:

— Tak, narobili nam Japończycy szkody.

Przedewszystkiem należało pogasić pożary. Niezależni marynarze pomagali oddziałowi pożarnemu. Podziurawione węże gumowe zastąpiono nowymi, zapasowymi. W tym czasie rozpowszechniła się pogłoska, że palą się komory amunicyjne pod środkową wieżą 6-calową. Z tych komór, wypełnionych dymem, uciekli wszyscy ludzie, pracujący tam przy podawaniu. Oni to pierwsi, rozbiegłszy po okręcie, zakomunikowali tę straszną wiadomość. I nie można im było nie uwierzyć: dym wydostawał się zdołu otworami, napelniając wieżę; wydostawał się także z otworu łączącego wieżę z komorami i szarami kłębami snuła się po pokładzie bateryjnym, jak groźny zwiastun zbliżającej się katastrofy. Wielu marynarzom pobladły twarze, oczy się powiększyły. Zaczynała się panika. Dali się słyszeć chaotyczne okrzyki:

— Trzeba zameldować starszemu oficerowi!

— Wywołać ludzi z dna okrętu! Czempredzej zatopić wodą komory!

— Za burtę! Ratować się!

Jedni zaczęli chwycić pasy ratunkowe, inni — zwinięte hamaki z korkowymi materacami. Istotnie, były powody do rozpacz: każda sekunda groziła wysadzeniem w powietrze całego okrętu. Toć wszystko jedno jak umierać, ale niewiadomo dlaczego, wydawało się, że lżej zginąć od pocisku niż wylecieć w powietrze razem z wnętrzem okrętu. Ci z załogi, którzy zdążyli zaopatrzyć się w przybory ratunkowe, podchodzili do burt i zatrzymywali się lekko, nie odważając się rzucić w morze. Czasy z upragnieniem wpatrywały się w zamgloną dal, starając się dostrzec brzeg, ale nie widzieli nic prócz wznoszących się surowo owolanych fal. Pozostawała tylko jedna nadzieja — płynące styłu własne okręty, ale nie było pewności, czy się zatrzymają i będą wyciągać ludzi z wody. A jednak wystarczyłoby, żeby jeden rzucił się za burtę, a w tej samej chwili posypałby się i inni. I żadna siła nie powstrzymałaby już wówczas załogi, tembardziej że z oficerów linowych tylko trzech mogło wydawać rozkazy a reszta znajdowała się na punkcie opatrunkowym. W ciągu jakichś dziesięciu-piętnastu minut opustoszałyby cały pancernik. Ale wtedy wystąpił palacz Baklanow, krzyknawszy głośno:

— Smoluchy djabełskie! Czego się boicie? Zaraz się dowiem co to takie...

I nie zwlekając ani sekundy, poszedł do płonących komór. Wielu z załogi patrzyło za Baklanowem wystraszonemi oczami, szeroko otwartymi ustami. Co go pobudziło do tego postępku? Przecież nie służył w linii, niepotrzebne mu były ani pochwały dowódcy, ani nagrody w przyszłości. Na okręcie wszyscy uważali go za zdecydowanego próżniaka. A równocześnie było w nim coś mocnego i władczego, co wynosiło go ponad resztę marynarzy. Tak czy inaczej, ale swoim porywem, żeby uratować wszystkich od klęski, skupił na sobie uwagę ludzi, którzy stracili zdolność orjentowania się w sytuacji. Wzmagająca się na okręcie panika, nie mniej niebezpieczna niż pożar, na jakiś czas została powstrzymana. Minęło w naprężeniu kilka koszmarnych minut zanim znów zobaczono go na górze. Wszystkich zdziwiło to, że bynajmniej nie uciekał od ognia i że nie stara się nigdzie uciekać. Zatruty dymem, zatrzymał się, rozstawił grube nogi i przecierając gruboskórnymi rękami łzawiące się oczy, ciężko zakaszał. Marynarze rzucili się do niego, pragnąc jaknajprędzej dowiedzieć się co się dzieje na dole w komorach amunicyjnych. Ale na ich pytania Baklanow wybuchnął przekleństwami:

— Wszyscy jesteście idjoci! Wasze puste głowy niepotrzebnie sterczą na karku. Chciałbym wiedzieć skąd się tyle dymu wzięło na okręcie? Nieszczęśliwi tchórze! Wam nie z Japończykami wojować, ale z karaluchami na piecu...

Im więcej wymyślał, tem lżej nam się robiło na duszy. Jego słów przepłatanych przekleństwami słuchaliśmy z rozczuleniem, jak ludzie religijni słuchają swojego ulubionego kaznodzi. Gotowaliśmy byli uklęknąć przed tym brudasem. Z jego zachowania sądziliśmy, że przyniósł nam ocalenie od śmierci. (DCN)

Kazimiera Iłakowiczówna

Ostatnia straż

Stoją przy nim w podziemnym miejscu
ci niezłomni, ci najwierniejsi.
Odrodzony niemi od reszty,
jak w namiocie, wśród królów mieszka,
Nic mu odtąd więcej nie grozi:

jest wśród swoich, w wojsku, w obozie.
Wchodzą warty nowe przez bramę;
warty inne — serca te same.
Już nie wyrwie Wodza im z serca
żadna lżejsza miłość żołnierska.

Śmierć legjonisty

Gdy umierał legjonista, Jan Cieślak,
prosił swoich, by go z chaty wynieśli:
„Wynieście mnie, nie miejcie strachu;
bo raz jeszcze chcę spojrzeć na zachód”.
Przybiegła doń z ogrodu, z podwórka,
Judwisia, najmłodsza córka:
„Oj, tatuściu, ledwo się w Was trzyma dusza!...
Poco się było ruszać?!”
Czy nie żal wam mnie i dzieci
i chaty i całego obejścia?
Wróćcie się do izby, legnijcie na ławie,
a was, tatku, wesprę, ja pościel poprawię”.
Duszno mnie, choremu, pod dachem...
anim umrę, niech spojrzę na zachód,

tam, gdym ruszał, by iść w Legjony,
gasił tak samo zachód czerwony!
Słuchaj mnie, córeczko, Jadwisiu,
już mi nocy nie przeżyć dzisiaj,
nie marudź że dłużej ni chwili...
Masz tu klucz, zanim z pola wrócili,
weź na drogę co trzeba, nie więcej,
ruszaj prędko i nigdzie nie skręcaj —
do Krakowa szlak prosty jak strzala,
a na Wawel śpieszą tłumy całe.
I jabym pośpieszył z niemi,
tylko że mi pilno do ziemi...
i jabym klęknął przed trumną,
tylko że tej nocy umrę...“



Marszałku, Marszałku...

Marszałku, Marszałku, w trumnie leżysz szklanej,
a wkoło ciebie same króle, wielkie pany.
Do ciebie na Wawel droga zawsze jedna:
dojedzie tam bogaty, nie dorwie się biedny.
Oj jada, oj jada z całej Polski ludzie,
a biedak zgłodniały na pieczętę pójdzie.
A cóżes ty Polskę za życia zawinił,
że w kamiennej ciebie zamurują skrzyni!?

Oj było ci z nami bawić w każdej porze,
nie takbyś się sterat, setnych lat byś dożył.
Oj miałeś żelazną dłoń i serce złote,
teraz za to cię zamkną, zostaniesz samotny.
Oj byłoby tobie lepiej, nasz włodarzu,
pomiędzy biedota, u nas na cmentarzu.
Królewskie fawory jeżdżą na pstrym koniu,
a my cię, nasz Ojczy, nigdy nie zapomnim.

Wędrowka

Chciał Marcin z innymi wędrować
we świąty, za Bug, do Krakowa:
miał jasny włos, krótki nos, oczy młode...
Rodzice mu nie dali na podróż:
„Jak dorosisz, jak sam zarobisz,
pójdziesz gdzie zechcesz sobie!”
Wolał Marcin nie czekać:
zdjął portret z nad łóżka ze ówieka,
zawinał go, schował pod bluzę —
„Teraz gotówem do podróży!”
Nie żegnał nikogo, nie pytał,
wyruszył na Wawel — i kwita.
Wędrował Marcin dwa tygodnie,
co użebrał to zjadał co dnia,
nocował po stogach suchych.
Wiatr mu włosy na białe wydymuchał
i oczy Marcinkowi zblękitniały,
bo Kraków był daleko, a on był mały.
A chociażby leżał najdalej,
inni się do niego dostali...
A chociażby i zginąć przyszło,
zobaczy Wawel i Wisłę,
i Kopiec, i Kryptę tamtą...
...I w trumnie twarz Komendanta.

Płakała dziewczyna

Płakała dziewczyna we wsi,
że inni od niej lepsi,
bo widzieli, nim w śmierci spoczął,
Marszałka na własne oczy.
Jeden z nim był na wojence,
drugi mu raz się skłonił, nie więcej,
trzeci miał od niego znak czy list,
czwarty mówił z nim, nie pamiętał nic.
A piąty najlepiej się zwinął,
bo przy nim i za niego zginął...
Z całej wsi ludziska zdrowe
jechali i szli do Krakowa
popatrzeć — nim będą zakryte —
na twarz jego i mundur błękitny.
Płakała dziewczyna chora,
że zrodziła się w niedobrą porę,
że dożywa lat dwudziestu ostatka
i umrze, a nie ujrzy Dziadka.
Ale kiedy na koniec jej przyszło
powstał huk, powiał szum od Wisły:
zatrzęsły się obrazy na ścianie,
ktoś wszedł żołnierskiem stąpieniem.
... I widzieli, i przysięgną wszyscy,
jak stał nad nią, błękitniał i błyszczał.

Widzenie

Płakali zgromadzeni społem,
aż nagle pośród nich, za stołem,
ukazał się — jakoby z oddali —
ten którego płakali.
Drzwi były na klucz — od środka...
Nikt z nich się go z lęku nie dotknął.
Stał ziąb między nim a niemi,
ten ich oniemił.
I tylko każdy spamiętał,
że jakby z nich ciężar zdjęto,
że odtąd żalobę im z ramion
podźwignął anioł.

Ewa Szelburg-Zarembina

Niechaj ci ziemia będzie lekka *)

Na wykruszonym murze, na chwiejących się
ławkach, na grobowych płytach kamiennych i w
przejściach pomiędzy grobami, na rozdeptanych
bukszpanach, barwinkach i bluszczach — wszę-
dzie, głowa przy głowie, stali ludzie. Wszyscy na
palcach, z wyciągniętymi szyjami, z oczami w tę
stronę, gdzie sterczy kupa mokrej gliny.

Na żółtej glinie pasy parziane, na pasach czar-
na dębowa trumna.

Obok trumny płytki dół. Nad dołem pani Win-
centa osłonięta gęstym welonem z grubej czarnej
krepy. Za nią — pasierby po dwu rączach: Alek-
sander, syn Melchjora Broźdza, Krystyna i Joanna,
córki Kaspra Macieszy. Za niemi mamka Fide-
lisowa: na tłustych rękach dźwiga bliźnięta po trze-
cim mężu-nieboszczyku, po tym właśnie Celesty-
nie.

Cisną się ludzie ze zgrozą, aby zbliżka zajrzeć
przez krepę w twarz wdowie.

Pani Wincenta patrzy na trumnę. Ma ją u nóg.
Wiek jest odstawione. Na białej atlasowej po-
duszce, oszytej koronkami, leży młodzianka Cele-
styn w czarnym świątecznym ubraniu, ze złotą
szpilką w krawacie.

Kobiety w ciżbie podały sobie z ust do ust

*) Z powieści „Wędrowka Joanny”.

uśmiech rzewny: — Jakdyby tylko zasnął..

Po twarzach dziewcząt przepłynęła cicha fala
rumieńca i skropiła się na spuszczonej rzesach:
— Spi...

Pani Wincenta udknęła lekko oboma kolanami
w mokrą glinę. Ujęła obiema rękami rąbek czar-
nej krepy. Potem wolno podniosła w górę ramio-
na obarczone żalobną zasłoną: odkryła twarz aż
po korzenie jasných włosów. I mogli widzieć lu-
dzie, że — była piękna jak zawsze.

Chwilę tak trwała.

Powoli, powoli przechyliła się nad krawędzią
trumny, rękami o jej wręb się wsparła.

„Wszystkie wyciągnięte szyje mężczyzn stały
się jeszcze dłuższe, a usta otwarte w najeżonych
włosach jeszcze okrągłejsze: pani Wincenta zbliz-
zyła swoją twarz do twarzy leżącego Celestyna.

Stęknęli mężczyźni, Pobielały kobiety. Dziew-
częta zacisnęły na wargach dygocące dłonie okry-
te nagłym potem: oto włosy pani Wincenty, z któ-
rych każdy wciąż jeszcze jest jak nitka ciągniona
z najczystszej złota, oto te włosy dotknęły wło-
sów jej młodocianego męża, i — wszystkim sto-
jącym bliżej trumny było widome, iż ciemne, pu-
szyste kędziory Celestyna zlepia już gęsta, cuchną-
ca wilgoć.

1) wawowa pochylała się jeszcze niżej nieco: gład-
ki i biały jak mleko policzek przysunęła do policz-
ka Celestyna i — widzieli wszyscy, jak na mło-
dziutkiej, złotawej skórze, obciążającej nierucho-
me żuchwy zmarłego, wystąpiły wyraźnie czarno-
sine plamy, a ze skrawków przyschniętych warg
wyszły nagie zęby kością martwą i już próchnię-
jącą naprzeciw pełnym, czerwonym jak głóg, cie-
plym ustom pani Wincenty.

Ktoś krzyknął krótko, urwanie — to młodsza
pasierbica, Joanna. Ktoś zemdliał — to starsza,
Krystyna.

Ludzie w ciżbie dyszeli ciężko, zaciskając dra-
pieżne ręce na bryłach ziemi.

Mamka Fidelisowa przelknęła głośno ślinę i
cofuła się od pani Wincenty z bliźniętami przy-
ssanemi do piersi.

Pani Wincenta jednym mocnym ruchem ode-
pchnęła się od trumny. Wyprostowała się. Odechy-
liła biały, krągły kark i zgóry uderzyła mocnemi
oczami w rozczernione dziewczęta, w rozjuszo-
ne kobiety, w mężczyzn, patrzących na nią wil-
kiem z ciżby.

Ciężka korona odkrytych miedzianych warko-
czy żarzyła się nad jej czołem równym, mocnym
ogniem. Białe czoło było spokojne, gładkie. Sze-
rokie, jasne brwi, rozpostarte nad przezroczytymi
oczami, trwały w nieruchomości i w pogodzie. Tyl-
ko wargi, dwie jagody czerwonego głogu, drgały
ledwo widocznie, odsłaniając na bokach drobne
zęby, śpiczaste jak u węża.

Stała.

Aż poczuła, że rozluźniają się pięści, na bry-
łach ziemi zaciśnięte. Wtedy jednym spokojnym
ruchem opuściła na twarz zasłonę z żalobnej kre-
(DC. na str. 8)

Echa świąteczne

Zmotoryzowani „aniołowie” i św. Mikołaj w czołgu

Z Berlina donoszą o jedynej w swoim rodzaju, a może i w dziejach chrześcijaństwa, „gwiazdce” dla żołnierzy, której rekwiizytem były anioły na motocyklach, w hełmach stalowych na głowie, i dziadek wigilijny na czołgu. Taką wigilję urządzonego żołnierza 5-go pułku pancernego w Wünsdorf pod Zossen. Podczas gdy oficerowie i żołnierze, zgromadzeni pod drzewkiem w sali parterowej, oczekiwali rozpoczęcia kolacji wigilijnej, zjawił się herold w stroju średniowiecznym i, po zatrąbieniu sygnału, zapowiedział punkt kulminacyjny uroczystości, który miał stanowić niespodziankę dla niewtajemniczonych.

Nagle zabrzmiał rechot karabinów maszynowych, jakgdyby podczas najzawziętszej bitwy. Na motocyklach wjechała na salę grupa aniołów w

białych powłóczystych szatach, o długich białych skrzydłach i w stalowych hełmach na głowach. Niezwykła ta „niebieska” grupa objechała kilkakrotnie w błyskawicznym tempie salę dookoła choinki i zatrzymała się, a równocześnie ustał turkot karabinów maszynowych i hałas trąbek motocyklowych. Po chwili ta piekielna muzyka rozpoczęła się nanowo, a na salę wjechał czołg, od którego ciężaru zdrząły ściany budynku. Między lufami karabinów maszynowych na czołgu ukazała się twarz dziadka z długą brodą, który zszedł na ziemię i rozdawał upominki... 15-centymetrowe modele czołgów z kompletnym uzbrojeniem.

Trudno byłoby uwierzyć w opis takiej „gwiazdki” pod znakiem Marsa, gdyby nie entuzjastyczny opis uroczystości w „Völkischer Beobachter”...

Podarki gwiazdkowe dawniej

Dobry stary zwyczaj obdarzania się podarkami na Boże Narodzenie dziś zanikł wobec ciężkich czasów, albo przybrał rozmiary raczej symboliczne. Ale nasi przodkowie mogli sobie na to pozwolić i lista podarków w domach magnackich wyglądałaby wcale okazała. Oto, jak opisuje Lukasz Golebiowski, spis upominków, przeznaczonych przez marszałka Kazanowskiego dla dworzan w r. 1683:

„Panu koniuszemu koń siwo jabłkowy z rzedem srebnym i kutaskami jedwabnymi; panu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i kłamrą srebną; panu sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielcami; panu inspektorowi pacholików pas z zapinką i kanakiem; panu inspektorowi Domu żupan adamaszkowy i kołpak soboli; panu piwniczemu czapka z sobolami. Każdemu z pacholików nowy żupan według nowego kroju i po 8 złp., każdemu ze starszych służebnych po złp. 7, każdemu ze średnich po 6, każdemu z młodszych po 3, każdy ciura weźmie 2 złp., każdy popychacz złp. 1. Ichmość PP. rotmistrze wezmą po szabli roboty Andrzeja ze starego miasta, inni PP. towarzysze starsi wybiorą, jak im się upodoba, po parze pistolecików z mego arsenaliku, młodzi zaś po szabli ro-

boty Jonsona z Podwala. Jeśli który z młodszych towarzyszy nie ma teraz konia, to mu wolno wybrać z trzeciej mojej stajni. Ksiądz kapelan weźmie z moich antyków, co mu się upodoba, a kaznodzieja pierścieni z wizerunkiem Pana miłościwego; gwardjan zaś bernardyński, nasz spowiednik, asygnację na 20 wozów zboża. Szpitalowi na Mostowej ulicy daję asygnację na tyleż wozów, Szpitalowi św. Ducha na wozów 10. Moi przyboczeni wezmą po 20 złp. a ktoby został pominięty, niech śmiało przyjdzie do mnie, przypomni, a będzie obdarzony”.

Włochy i Grecja bez choinki

Za przykładem Włoch, w roku bieżącym rząd grecki wydał zakaz kupowania tradycyjnych choinek na Święta Bożego Narodzenia. Ponieważ, jak wiadomo, w Grecji jest bardzo mało lasów szpilkowych, w okresie wigilijnym sprowadzono bardzo wiele choinek z zagranicy. Trudności dewizowe, z jakimi zmuszony jest walczyć rząd grecki, spowodowały wydanie tego zakazu, który — według zapewnień zagranicznej prasy — spotkał się z żywiołowym sprzeciwem ludności.



Tak wyglądała kobieta uprawiająca sporty zimowe w roku 1885

Historje

4 i pół miliona kosztuje strzał torpedowy

Prawdopodobieństwo trafienia torpedą oblicza się zazwyczaj w wyniku strzelań torpedowych w pokoju, a więc w warunkach bardzo dogodnych. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się rzecz w czasie boju, kiedy panuje kompletny chaos i zamieszanie. W warunkach pokojowych prawdopodobieństwo trafienia dochodzi przy krótkodystansowych strzałach do 50 proc., w czasie boju osiąga się natomiast zaledwie 2 proc. i to w dobrych warunkach. W boju pod Skagerrakiem, największej bitwie morskiej świata, wystrzelono z obu stron 170 torped; przytem ze strony niemieckiej wystrzelono 110 torped, trafiono tylko 2; Anglicy zaś wystrzelili 60 torped, a trafili 4-krotnie. Stąd widzimy, że strzał torpedowy trafiony jest wprost bezcenny, bo kosztuje prawie 4.500.000 latów.

Najmłodszy dziadek na świecie

W Budapeszcie stwierdzono obecność najmłodszego z dziadków na świecie. Jest to 34-letni rolnik, który, mając lat 18, zaślubił 15-letnią dziewczynę. Z tego małżeństwa narodziła się córka, która w

Niekoniecznie potrzebujesz płacić za pismo gotówką — możesz też uścić prenumeratę, przysyłając potrzebną kwotę w znaczkach pocztowych

(DC. ze str. 7)

py i ręka, na której błyszczały trzy ślubne pierścienie, dała znak grabarzowi.

Szybko pokryło wieko czarną trumnę. Trumna zaczęła z wolna pogrążyć się w płytkim dole.

Pierwsza garść ziemi zsunęła się za trumnę sama i padła na wieko z takim hukiem, jakby się świat zawałił w grób za Celestynem!

...teraz do grobu padały i padały inne, naci. chajak, jak deszcz ulewny nacicha.

Słuchała. To były te grudy, które przed chwilą jeszcze mogły z rąk tłumu uderzyć w nią i ukamienować jej żywe, zwycięskie ciało na martwym ciełe Celestyna.

Schyliła się i ona. Przesiała w grób przez pale kilka ziarnek piasku:

— Niechaj ci ziemia będzie lekka — wstęchnęła pogodnie. Była teraz młodsza o całych dwadzieścia jeden lat — o wszystkie lata tego Celestyna.

Spojrzała na osiemnastoletnią Krystynę i uśmiechnęła się spokojnie. Spojrzała na małą Joannę i zamyśliła się trudną, niejasną myślą.

Grabarze uklepywali ziemię, kładli darń. Joanna podniosła z ziemi ciężką żelazną tablicę i zatknęła ją mocno w głowach mogiły. Tablica była zwalana gliną. Dziewczynka wytarła ją starannie mokrą od łez chusteczką:

...1893... D. O. M...

...Joanna z ostatnim kęsem racucha w ustach szybko obejrzała się dookoła: chmury na niebie rozeszły się i zielona, wodnista poświata księżycy sączyła się w okno. Naprzeciwko okna, na białej ścianie poruszały się leniwie olbrzymie, palczaste cienie.

— To tylko tak, od filodendronowych liści — pomyślała rozsądnie Joanna.

Ze wszystkich swoich sił nie chciała spojrzeć na kufer, stojący między drzwiami od pokoju pani Wincenty a szafą. Coś ją jednak ujęło mocno za kręgi karku i głowa sama wykręciła się w tę stronę.

Wiedziała kogo zobaczy i — zobaczyła go. Siedział na kufrze w odświętnym czarnym ubraniu. Oparty był plecami o ścianę. Głowę miał zwieszoną na piersi. Brodą dotykał złotej szpilki w krawacie.

Gdyby nie ta szpilka i nie to czarne ubranie, byłoby wszystko zwyczajnie. Ale Joanna pamiętała dobrze, gdzie widziała go dziś w odświętnym stroju

Dopóki siedział bez ruchu — nie ruszała się i ona. Ale oto Celestyn zaczął dźwigać ciężkie powieki... Nie czekając, aż na nią spojrzy, czem prędzej wsunęła głowę pod poduszkę i prędko, prędko zaczęła naciągać na siebie kapę z łożka. Mówiła przytem bez tehu jedno i to samo: — Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie. Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie.

Zaczęło brakować jej powietrza pod ciężką poduszką, ale bała się poprawić, aby nie zsunąć z siebie zbawczej kapy, nie odsłonić mu się.

— Wieczne... od... poczy... wanie... racz., — i ucichła

Przeraźliwie biały księżyc stanął w oknie.

Cień z kufra przesunął się na drzwi. Drzwi prowadziły do pokoju Wincenty.

Pani Wincenta rozdziewała się powoli z żalobnych sukien. Potem czesała się na noc, splatając ściśle warkocze. Wreszcie umyła się ogorkową nalewką. Potem, odsunawszy dywanik z podłogi, uklękła przy łożku i, ziębnąc w cienkiej koszuli, długo odmawiała wieczorne modlitwy, a także modlitwy za dusze zmarłe.

Ale gdy się już położyła do wielkiego łożka,

Ewa Szelburg Zarembina

Niechaj ci ziemia

w sutą pościel świeżo przez Fidelisową powleczo. na, zasnęła natychmiast, przyjemnie i bardzo mocno.

Spala krótko.

Przyśniło jej się, że ktoś wszedł pocichu, obszedł pokój dookoła i stanął przy łożku. Więc się obudziła.

Nasłuchiwała przez chwilę: nie się nie poruszało, tylko zegar tykotał miarowo. Jednak coś było w pokoju.

Zdarzało się już nieraz przedtem, że kocur, zamykany na noc do śpiżarni przez Bibjanę, wydostawał się stamtąd opiekniem i wałęsał się po domu, wędrując za zapachem myszy z izby do izby.

— Psik! P'szedł!... — mruknęła sennie pani Wincenta. Odwróciła się na lewy bok i wtedy dopiero poczuła, że nie jest sama w łożku.

Pamięć rozkoszy, jaką ją darzył, i pieśczęt objęła ją całą natychmiastowym płomieniem. I Wincenta, jak zawsze, z pośpieszną gotowością dała mu się w uścisk.

Odrązu jednak uczuła idący od niego lodowaty przeciąg i włosy zjeżyły się na niej. Zatrząsł ją strach — strach żywego człowieka przed trupem: Celestyn zimny był jak glina i ciężki jak glina. Całował ją w usta i w ustach miała od niego pełno piasku.

Oparł zęby na jej spoczonej szyi w tem miejscu, gdzie żyła poruszana jest ciepłą krwią — i

Zmiany na tronie szachowym



I tak wygląda obecnie

ciekawe

równie młodym wieku wyszła zamąż. Mając lat 14, zaręczyła się i wkrótce wyszła zamąż za zgodą rodziców. Młoda małżonka powiła przed paroma dniami córeczkę, która może się pochwalić przed całym światem, że posiada najmłodszego dziadka.

Pensje ministrów tradycja

Osobliwością w budżecie angielskiego gabinetu są pensje ministrów, których wysokość jest wręcz dowolna i oparta tylko na tradycji, jak tyle innych rzeczy w Anglii. Premier np. otrzymuje rocznej pensji 5.000 funtów, czyli o połowę mniej niż lordkanclerz. Minister lotnictwa dostaje 2.000 funtów mniej, niż minister wojny, natomiast minister zdrowia otrzymuje o 2.500 funtów więcej od swego kolegi, ministra oświaty. Minister bez teki otrzymuje 3.000 funtów, gdy tymczasem lord prezydent, przewodniczący tajnej rady koronnej, Ramsay Mac Donald, musi się zadowolić sumą 2.000 funtów, co nie przeszkadza bynajmniej temu, by jego syn, sekretarz stanu dla spraw dominjów, pobierał 5.000 funtów rocznie.

Logiki tu niema, ale jest zato święta tradycja!

będzie lekka

wiedziała, że zaraz śpiczaste jego zęby przegryzą skórę. Wtedy zaczęła krzyżeć — na cały dom!

Wpadła Fidelisowa z przekrzywioną filującą lampką, na której cudem tylko trzymało się szkiełko. Za Fidelisową rozespana Joanna, wlokąca za sobą kapę z łózka.

Pani Wincenta siedziała skulona na pościeli i oburacz zaciskała koszulę przy szyi. Usta miała szeroko rozwarte — milczała...

— Joanno!

Za późno było udać, że nie słyszy. Stańca.

— Dokąd ty idziesz?

— Nigdzie.

Szła spotkać Bronka, który pał konie na pastwisku za lasem.

„Rudzielc” — pomyślała ze złością o zatrzymującej ją macosze i spytała wrogo:

— A bo co?

— A bo to... — pani Wincenta podeszła do niej blisko. Objęła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie.

Zdumiona Joanna nie opierała się. Wykręciła tylko w bok głowę, aby nie dotykać twarzy ciepłego, nieco wilgotnego kretonu, obciążającego wypukłe piersi macochy. Wincenta nie zwróciła na to uwagi. Trzymała dziewczynkę ciasno w uścisku i, nie wypuszczając, zeszła z nią ze ścieżki, kierując się ku głównej drodze, biegnącej w stronę grobli. Gorące jej wargi poruszały się tuż nad zimnym uchem małej. Mówiła do Joanny:

W świecie szachowym zaszły olbrzymie zmiany, rozegrało się wielkie zdarzenie, a jeszcze większe mają się rozegrać w najbliższej przyszłości. Nowy mistrz świata, Dr. Euwe, logik szachowy, będzie musiał udowodnić, że Wielkiego Aljechina, fantastę - szachowego, zdoła w zupełności zastąpić na tronie mistrza świata, zaś nowymi, głębszymi wartościami szachowymi, przyczyni się do wzmocnienia blasku tej najwyższej godności.

Zwycięstwo D-ra Euwego jest nie tylko jego osobistym sukcesem, lecz także tryumfem reprezentowanej przez niego szkoły „logiki - szachowej”. Euwe szkołę tę ulepszył, oparł na naukowych podstawach, doprowadził do najwyższego rozkwitu i, właśnie dzięki niej, doszedł do upragnionego tytułu.

W r. 1927, fantazja Aljechina odniosła tryumf nad precyzją ówczesnego mistrza świata Capablanki. W ciągu następnego ośmiu lat Aljechin odnosił niebywale sukcesy, tak, że zdawało się, iż fantazja w szachach jest jednym kluczem, który otwiera zagadkę wszelkich tajemnic szachowych. Wreszcie rozgniewała się muza szachowa i zesłała holenderskiego naukowca Dra Euwego, który przywrócił dawny szacunek i prawa logice szachowej, co przecież jest prądródem gry szachowej.

Byłoby pewną dowolnością, twierdzenie, że tytuł mistrza świata, zdobyty w ciężkiej walce, pełnej napięcia nerwowego, jest tylko wynikiem przynależności do jakiejś szkoły.

Zdezonizowany mistrz świata, mimo wielu przyjacielskich ostrzeżeń, nic nie uczynił, by się do tak ciężkiej i poważnej walki przygotować odpowiednio fizycznie, technicznie i psychicznie. Niemal cały rok, poprzedzający mecz o mistrzostwo świata, Aljechin spędził na ustawicznych męczących podróży, w czasie których rozegrał niezliczoną ilość seansów gry. Pod względem fizycznym Aljechin również niezbyt się szanował, to też zdrowie i nerwy poważnie ostatnio nadwyżyły.

Jeszcze w czasie meczu udzielił Aljechin piszącemu te słowa wywiadu, w którym tłumaczył, że rezygnując z wszelkich przygotowań wychodził z zasadniczego i dlatego może ślepego założenia, że „Euwe, jako mistrz świata, jest wogóle nie do pomysłenia”, gdyż jego dotychczasowa karjera szachowa nie pozwalała się spodziewać w przyszłości wyczynów godnych mistrza świata.

Rzecz oczywista, że te ślepe przypuszczenia Aljechina były w zupełności chybione, gdyż właśnie w walce rzeczy najbardziej nieprawdopodobne mogą się urzeczywistnić. Podobnie miała się sprawa w roku 1927, gdy w ogólności nie przypusz-

czano, by ktokolwiek mógł pokonać w meczu Capablankę, grającego precyzyjnie, jak automat. Wówczas to właśnie Aljechin, huraganowemi, pełnemi pólou, atakami dosłownie rozniósł Capablankę.

Podczas ostatniego meczu winien był Aljechin, jako Rosjanin, pamiętać o mądremu rosyjskim przysłowiu: „Ufaj Bogu, lecz sam niczego nie psuj!”

Przy całym więc uznaniu dla zwycięstwa Euwego, które bądź co bądź, aż do ostatniej partii na bardzo cienkim włosku wisiało, nie można przecieć zbyt prędko przejść do porządku nad znaczeniem pokonanego mistrza świata, dra Aljechina, w historii szachów. — Takiej głębi nowych idei, opracowań oraz energii nikt przed nim nie okazał, takich wyników żaden z jego poprzedników nie osiągnął, przyczem jego huraganowy styl gry powodował, że w każdej partii tworzył Aljechin coś nowego.

Świat szachowy nigdy nie miał dość słów zdumienia dla 27-letniej (1894—1921) „ery szachowej” Laskera, z najwyższym uznaniem odnosił się do 6-letniej (1921—1927) „ery Capablanki”, zaś teraz żywić będzie bezgraniczny podziw dla ośmiolatek (1927—1935) „ery Aljechinowskiej”.

Ostatni mecz pod względem zaciętości walki przewyższał wszystkie poprzednie. — Przypomniemy chociażby pierwszą fazę, którą „Aleksander Wielki” rozpoczął prawdziwie Aljechinowskim zrywem. Już pierwsza partja okazała się najlepszą partją meczu — zaś po 9-ciu grach prowadził Aljechin przewagą 3 punktów. Zdawało się już, że pod obuchem tych porażek Euwe się załamie. Jednakże znakomity mistrz holenderski ani na chwilę nie stracił przytomności umysłu, nie tylko poznał swe poprzednie błędy (jak np. przesadną prostolinijność w założeniu planów strategicznych) i wyciągnął z nich wnioski, lecz także zdołał się wżyć w tok myśli swego przeciwnika, co, zdaniem Laskera, jest największym atutem w meczu. Po 14-tu partjach Euwe odzyskał 3 punkty, dzielące go dotychczas od Aljechina. Teraz dopiero spostrzegł Aljechin, w jakim jest niebezpieczeństwie i począł wzywać pomocy. Z Francji przybyli wkrótce jego przyjaciele, jak np. Wiceprezydent Francuskiego Związku Szachowego Boerman i znakomity mistrz szachowy Dr. O. S. Bernstein, by mu służyć radą i pomocą. Po 19-tu partjach Aljechin znowu prowadził stosunkiem punktów 10½:8½. — Tym razem okazało się, że jego żelazne rezerwy są już na wyczerpaniu — Euwe wyrównuje ponownie i w 25.iej partji obejmuje prowadzenie, co jest tem groźniejsze, że mecz ma się już ku końcowi. I tą nieznaczną

(Dokończenie na str. 19)

— Ja wiem. Ty nic nie mówisz. Ale widzisz wszystko i wszystko słyszysz. Ja wiem. Ty nic nie mówisz. Ale wszystko rozumiesz. I wcale nie tak bardzo mnie nie lubisz, jak ci się to zdaje. Bo i dlaczego miałabyś mnie nie lubić? To Krystyna nie chciała dać pić Celestynowi, gdy był taki już chory. To ona bała się podejść do niego do łózka, żeby mu poprawić pościel. Ja — nie. Widziałam. Gły chciała, żebyśmy jadała z nim jedną łyżką — jadłam. Wiesz, boś wtedy sama trzymała przed nim ten talerz z owsianą kaszą.

Wstrząsnęły się obie jednym dreszczem. Joanna przestała odwracać głowę. Przez cienki kreton z pomiędzy miękkich piersi Wincenty szło na nią lekko spocone, pachnące ciepło.

Daleko na grobli zaturkotały koła jakiejś spóźnionej furmanki.

— Ile ty masz lat, Joanno? — spytała półgłosem Wincenta. — Jedenaście skończyłaś, prawda? Z chłopcami się nie zadajesz?

Joanna próbowała zeszywnieć i odsunąć się. Milczała. Wincenta trzymała ją gorącymi palcami za ramię tuż nad łokciem.

— Taka jak ty dziewczyna mogłaby pomóc. Widzisz — uśmiechnęła się w mroku niewyraźnym uśmiechem — mówię z tobą jak z dorosłą. Wiem, że się nie stowarzyszysz z Bibjanną i z Fidelisową, jak Krystyna. Ja także. Słuchaj Zrobisz dziś jedną przysługę i nikomu o tem nie powiesz.

Joanna szcęknięta zębami: wiedziała, że zrobi wszystko czego zażąda od niej Wincenta, i wiedziała, że nikomu o tem nie powie... Krystynie mniej, niż komu innemu... A tu szło, czuła to, o Krystynę także.

Były już na grobli. Doszły do starej, wypróchniałej wierzby. Wierzba ta nie była już drzewem — prosto z torfiastego błota wyrastała czarna dziupla, zaledwie okryta strzępem wyschłej ko-

ry. Na korze był wycięty dziwny, ośmioramienny krzyż.

— Poczekaj tu na mnie — powiedziała pani Wincenta do Joanny. — Potrzyjaj to. Ja zaraz przyjdę. Nie hój się.

Joanna została przy wierzbie sama z zawiątkiem.

Tak, nie bała się. Na niebie były jeszcze ślady po niedawnej zorzy. Drzewna żaba skrzeczała głośno. Naszczekiwały psy.

Nie! Bała się. Bała się macochy. Jej dziwnych słów i ciepłego, spoconego uścisku.

Ukrąsiem roztarła ramię i wytarła twarz.

Zawiniątko ciążyło jej nieznacznie, a było nie duże. Co to jest? Co macocha kazała jej potrzymać? Zaczęła rozwijać ostrożnie. Poznała: jedno z tych prześcieradeł z szerokim szlakiem, na których sypiał za życia Celestyn z Wincentą, czapka, pas i buty Celestyna.

...Nieraz słyszała w kuchni półgębne opowiadania Bibjanny i Fidelisowej o młodozmarłych mężach...

Zimny pot oblał ją całą. Teraz wiedziała już, w czym ma pomóc Wincentcie.

— No cóż? Nikt tędy nie szedł? — to pani Wincenta wynurzyła się z za kępy wikliny z małą motyczką w ręce.

— N... nie...

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — żegna się kobieta we wdowiej czerni. — A ty stań na kamień i patrz w obie strony, czy kto nie idzie?

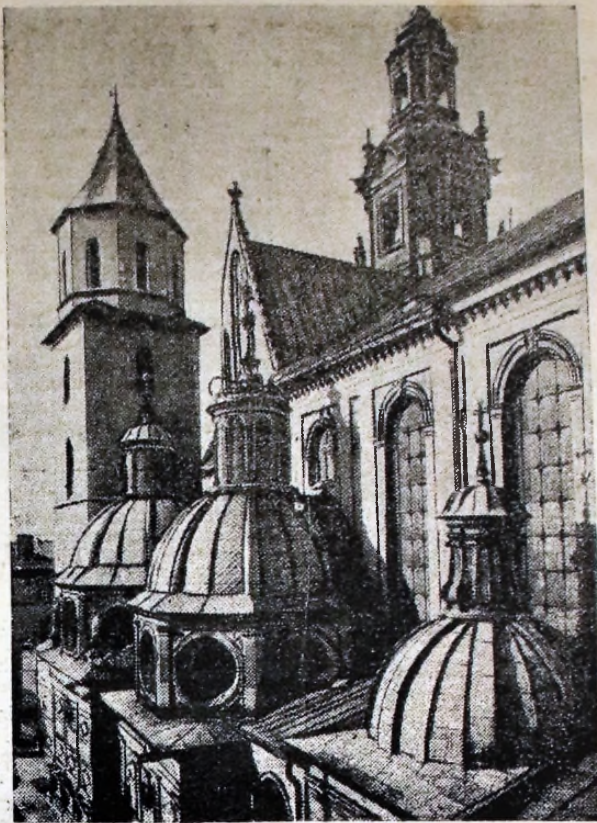
Mała, ostra motyka szybko przecina nakrzyż darń pod suchą wierzba.

— „Świętej Marji z Magdali wszyscy święci słuchali. Spałeś ze mną, ale już nie będziesz. Siadałeś za stół przy mnie, ale już nie siedzisz. Chodziłeś do mnie drogą, ale już nie przyjdiesz.

(Dokończenie na str. ostatniej)



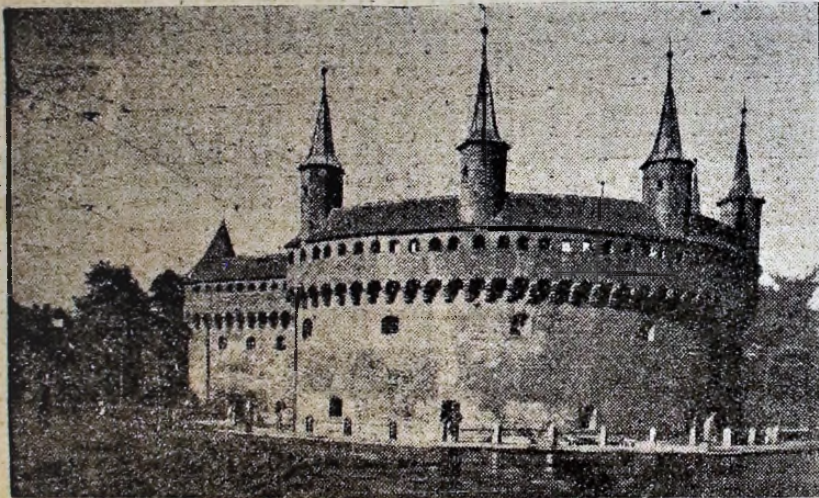
Pomnik Grunwaldzki, przedstawiający króla Władysława Jagiełłę ufundowany przez Ignacego Paderewskiego w r. 1910 ku uczczeniu 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem.



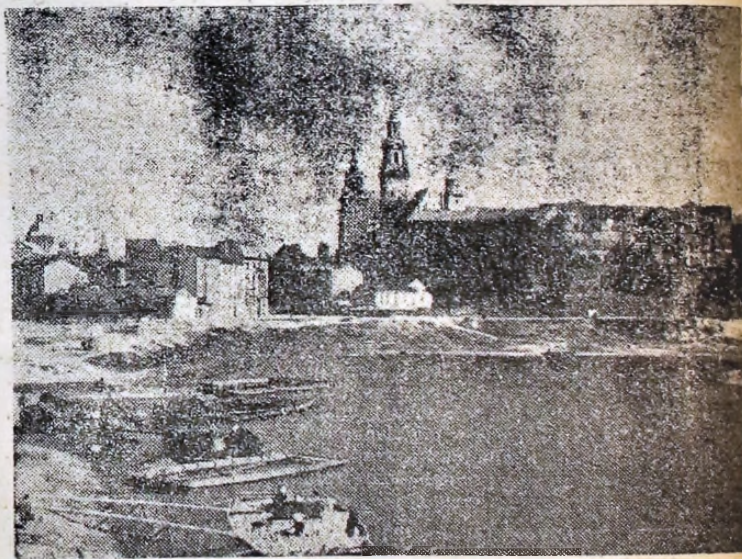
Widok od południa na katedrę Wawelską, Kaplica środkowa, nakryta złotą kopułą, wzniesiona przez Zygmunta I, jest klejnotem architektury polskiej.



Widok na Rynek z pierwszym planie i dalej gotycki gmach wieża ratuszowa z św. Bronisławy z



Barbakan, zwany też rondlem, niezwykle i jedyny w Europie tego rodzaju zabytek budownictwa fortyfikacyjnego z XV w. Służył on nie tylko do obrony, lecz i do zbierania się załogi miejskiej przed zamierzoną wycieczką na nieprzyjaciela.



Widok zamku królewskiego na Wawelu od

KRAKÓW-klejnotem Ziemi

Historyczna stolica Polski, sędziwy gród królewski, tak sercu polskiemu drogi, tętnił dawniej gwarem i życiem, rozpościerając wpływ swój nie tylko na Polskę, lecz i na ościenne kraje. Wówczas powstały te tysiączne zabytki, czyniące go dla Polaków skarbnicą wspomnień o dawnej potęgę i chwałę oraz bezcennym zbiorem zaklętych w kamień, marmur i bronz dzieł sztuki, które co krok przejawiają się tam w każdym szczególe. To też Wincenty Pol w „Pieśni o Ziemi Naszej” pisze:

„Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława plonie,
To jedź, bracie, do Krakowa!”

Będąc zawsze ośrodkiem polskiego życia naukowego i artystycznego, Kraków ciągnął ku sobie wszystkie wyższe duchem i talentem jednostki, tam bowiem w latach niewoli najłatwiej było przeja-

wić swe uczucia narodowe, czerpać pełną piersią natchnienia i wypowiadać swobodnie myśli, a nawet organizować się politycznie. To też stał się on na długie lata polskimi Atenami, gniazdem patriotycznych zreszeń, a także, jakby polskim Piemontem, stąd bowiem wyruszyły Legjony Polskie pod wodzą J. Piłsudskiego w bój o wolność Polski.

Co bowiem najlepszego wydał duch polski na długiej przestrzeni wieków, tu się rodziło, tu znajdowało schronienie, promieniując wokół i zapładniając serca i umysły służbą dla Polski, nauki i sztuki.

Na górze Lasoty w Krzemionkach nad Wisłą, na obszarze dzisiejszego Wielkiego Krakowa, wznosi się mogiła mitycznego księcia Krakusa, pogromcy straszego smoka i założyciela Krakowa. Kopic ten z czasów przedhistorycznych, podobny do kopców normandzkich Wikingów, znajdujących się w Szwecji, dowodzi o starożytności miasta, jak

również i późniejszy kopic Królowej Wandy, która

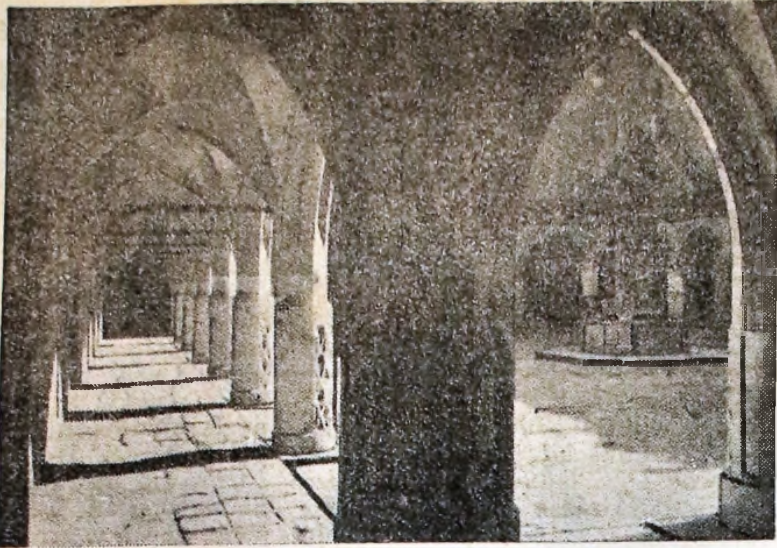
„...leży w pobliskiej ziemi,
Bo nie chciała Niemca,
Wolala iść za swojego,
Niż za cudzoziemca”,

przenosząc bohaterską śmierć w nurtach Wisły niż małżeństwo z wrogiem.

O starożytności Krakowa świadczą liczne wykopaliska z epoki bronzowej, a także znajdowane w ziemi monety rzymskie i greckie, z czego widać, że wtedy szedł szlak, którym podążali kupcy z nad morza Śródziemnego nad Bałtyk w poszukiwaniu cennego bursztynu.

Uczni stwierdzają, że wymienione w II w. po Chrystusie u starożytnego geografę Plotomeusza „Corrodunum” jest osadą, którą wznosiła się na miejscu dzisiejszego Krakowa.

Bolesław Chrobry, wcielwszy ziemię krakowską do swego państwa, założył tu w r. 1000 biskupstwo



Dziedziniec „Collegium Minus”, ongiś główna siedziba Uniwersytetu, dziś Biblioteka Jagiellońska. Na środku podwórza wznosi się pomnik słynnego astronoma polskiego Mikołaja Kopernika, który tu odbywał studia.



Widok na słynny kościół Marjański ze szczytu Sukiennic. Z ganku wyższej wieży już od 700 lat trębacz co godzina wygrywa przepiękny hejnał krakowski



Malowniczy widok targu na kwiaty na rynku pod Sukiennicami



Dawne mury miejskie z XIII—XIX w. wraz z bramą Florjańską

ty Marjańskiej. Na k A. Mickiewicza, kiennic, a za nim w. W oddali góra m Kościuszki na e.



y Wisły.

Piasłowej

... i kasztelanję, oraz wznosił katedrę i zamek drewniany. Bolesław Krzywousty umierając podzielił Polskę między swych synów, najstarszego czyniąc księciem krakowskim ze zwierzchnią władzą nad braćmi. Kraków w tych czasach był grodem drewnianym, posiadającym dwa zamki: jeden na Wawelu, a drugi mniejszy na t. zw. „Gródku”. Najstraszniejszą datą w dziejach Krakowa było w r. 1241 najście Tatarów, którzy spalili miasto, a ludność w pień wycięli. Z pożogi ocalał jedynie obronny kościół św. Andrzeja. Do wyludnionego miasta sprowadza Bolesław Wstydlivy kolonistów, nadając im szeroki samorząd; sporządza też nowy plan i według niego odbudowuje miasto z olbrzymim, kwadratowym rynkiem i ratuszem pośrodku, zaś Leszek Czarny otacza je potężnymi murami. Władysław Łokietek, zjednoczywszy udzieln

księstwa w jedną całość, pierwszy koronuje się w Katedrze wawelskiej przywiezionymi z Gniezna koronami; odtąd Kraków staje się miejscem koronacji i pogrzebów królewskich, oraz rezydencją panujących. Do rozkwitu dochodzi Kraków za panowania Kazimierza Wielkiego, który ustanawia tutaj najwyższy sąd dla miast, rządzących się prawem magdeburskim, zakłada Akademię Krakowską, wznosi na rynku Sukiennice, ów sławny ośrodek handlu krakowskiego, oraz szereg innych budowli murywanych. Za Jagiellonów dla Krakowa nastaje wiek złoty, gdyż stał się on stolicą olbrzymiego państwa polsko-litewsko-ruskiego. Królowa Jadwiga oddaje wszystkie swoje klejnoty na Akademię Kazimierzowską, która, otrzymawszy nową, wspaniałą siedzibę przy dzisiejszej ulicy św. Anny, przybrała nazwę Wszechnicy Jagiellońskiej. Ściąga ona tłumy młodzieży nie tylko z Polski, lecz i z sąsiednich krajów, wśród uczniów jej znajduje się Mikołaj Kopernik, zaś między profesorami — najświetlejsze umysły kraju. W r. 1455 drukuje się tutaj pierwsza książka polska. Największy rozkwit Krakowa przypada na pano-

wanie obu Zygmunatów. Miasto ozdabia się wspaniałymi budowlami. Zamek i katedra stają się jednym dziełem sztuki. Ludność dochodzi do 80 tysięcy mieszkańców. Król Stefan Batory zatwierdza urządzenie stałej poczty królewskiej dla całego państwa. Pierwszy cios zadaje rozwojowi miasta król Zygmunt III Waza, przenosząc rezydencję królów do Warszawy; mimo to, aż do końca istnienia Rzeczypospolitej, pozostaje Kraków oficjalną stolicą Polski. Prawdziwą klęskę zadają mu dopiero wojny szwedzkie, po których już do dawnej świetności nie może się podnieść. Wybuch powstania po drugim rozbiórce Polski i przysięga Kościuszki na rynku, zwracają znów na Kraków oczy całego kraju. Po upadku Insurekcji Prusacy zajmują miasto, rabując zamek i wykradając insygnja królewskie. Po trzecim rozbiórce dostaje się on pod panowanie austriackie, następnie zostaje włączony do Księstwa Warszawskiego, wreszcie na Kongresie Wiedeńskim utworzono zeń i okolicznych miast — Trzebini, Chrzanowa i Nowej Góry oraz 244 (Dokończenie na str. 19)



SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

7)

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Nowożenie

Potrzeby pokarmowe roślin nie są bynajmniej prostsze i mniej wygórowane, niż u innych tworów, chociażby najbardziej rozwiniętych. Istota rzeczy i zasada pozostaje jedna i ta sama. Jeżeli się dają zaobserwować pewne różnice, to polegają one jedynie na formie, w której pokarm dajemy temu czy też innemu organizmowi, ze względu na jego upodobanie i właściwości przyswajalne.

Nie posuwając się zbyt daleko w tym kierunku, należy zaznaczyć, że rośliny nie są tak wybredne pod względem najrozmaitszego rodzaju odmian pewnych form pokarmów. Człowiek naprzykład żąda kartofle w najrozmaitszych odmianach t. j. gotowane, całe, tłuczone, w postaci blinów i t. d. — słowem z jednego produktu wytwarza szereg innych, niezem nieróżniących się od pierwszego jak pod względem składu tak i wartości odżywczej. Czynność ta ma na celu dogodzenia kapryśnemu przeczulonego organizmu, który, otrzymując chociażby jeden i ten sam produkt, ale coraz to w innej formie, łatwiej go trawi i przyswaja.

Rośliny uprawne pod tym względem są o wiele grzeczniejsze. Wymagają one tylko określonej ilości i jakości składników pokarmowych, nie dbając bynajmniej o zmianę formy. Jeżeli później będziemy mówili o nawożeniu w postaci superforfatu, tomasyny i t. d., dotyczy to przedewszystkiem właściwości gleby, czasu wysiewu i t. d.

Komplikacje zaś polegają na tem, że rośliny nie mogą się skrzyżować, wskutek czego rolnik zapożno spotrzeżga braki pokarmowe nie mając możliwości przyjscia z pomocą, gdyż objawy chorobliwe mogą być wywołane nie tylko nieobecnością pokarmów — ale różnemi innymi czynnikami, wprowadzając w błąd gospodarza. Z drugiej strony trudno jest określić wysokość braku pokarmów w danej glebie w szczególności jeżeli nad temi rzeczami głębiej się nie zastanawiamy. Dlatego też zadaniem działu niniejszego będzie wyjaśnienie rzeczy nie dość znanych lub nie branych pod uwagę, a mających wielkie znaczenie praktyczne.

Przedewszystkiem zaspokoimy swoją ciekawość co do rodzaju składników pobieranych przez rośliny uprawne.

Otóż analizy wszelkiego rodzaju wykazały, że azot, fosfor, potas i wapno są najważniejszymi i podstawowymi składnikami pokarmowymi roślin. Wprawdzie, w popiole spalonego zboża czy też innej rośliny, znajdziemy jeszcze inne składniki jak naprzykład siarka, magnez, żelazo i t. d., jednakowoż ze względu na bardzo znikomą zapotrzebowanie na takowe ze strony roślin i dostatecznej ilości ich w glebie, nie posiadają one większego znaczenia. To też przechodząc do porządku dziennego,

będziemy mówili tylko o wyżej wspomnianych 4-ch składnikach t. j. azocie, fosforze, potasie i wapnie. Składniki te pojedynczo biorąc mają dość różne zadania: fosfor przyspiesza dojrzewanie, pobudza do krzewienia się (oziminy), azot działa na wzrost i t. d. Dlatego też, chcąc otrzymać dobre plony, musimy uwzględnić wszystkie wyżej wymienione cztery składniki, bowiem tylko razem wzięte stanowią one pokarm wszechstronny i zaspakajający potrzeby roślin. Jedyne zastrzeżenie w tym

	30 q. ziarn.	40 q. st.	4,5 q. pl.	44.60	13.03	34.41	84.84
1. Pszenica	30	50	3	56.74	17.85	32.03	62.70
2. Zyto	21	30	5	48.63	17.73	26.70	59.20
3. Jęczmień	25	30	3.5	76.93	19.12	27.08	67.52
4. Owies	24	36		12.19	28.63	38.72	45.34
5. Gryka	19	29		56.83	52.11	32.60	125.32
6. Groch	26	31		137.80	49.65	52.58	206.00
7. Bobik	34	32	5 strąk	66.39	30.27	29.27	120.02
8. Lubin żółty	16	23	8	43.73	48.18	31.96	150.70
9. niebieski	220	zielonej masy		156.00	57.20	36.80	96.10
10. ziemniaki	200	Kłębów 80 q. liść tów (łod.)		153.85	76.00	38.00	126.00
11. Burak cukrowy	350	korzeni 200 q. liści		295.61	37.15	51.35	129.00
12. „pastewny	500	130		152.80	99.90	52.63	133.25
13. Marchew pastewna	500	75		95.82	57.24	25.50	93.00
14. Siano z traw sładk.	60	slana		121.52	131.32	36.40	134.40
15. Koniczyna	70			144.64	249.92	52.16	230.40
16. Lucerna	80			161.26	95.04	47.30	105.60
17. Saradela	50			97.75	81.19	30.82	128.80
18. Wyka	45						

(d. c. n.)

Sprostowanie

W „Kursie gospodarstwa wiejskiego”, zamieszczonym w Nr. 54 „Naszego Życia” zakradł się błąd, który niniejszym prostu-

jemy: str. 9, 5-ta szpalta, wiersz 15 od góry — należy czytać — aż do ustępu rozpoczynającego się od słów „Reasumując musimy przewidywać, że” jak następuje:

— Największe skupienie chwastów znajdujemy w odpadkach „arfy” i resztkach pasz w żłobach (jaślach, karmuszkach). To też te rzeczy musimy zużytkowywać z jaknajwiększą ostrożnością. Odpadki „arfy” z pod sit, w których znajduje się dużo piasku a jeszcze więcej, nasion chwastów, nie używać na ściółkę, ale niszczyć, ewentualnie wysypać do miejsc izolowanych, w których takowe podle-

gają procesowi gnicia, odpadki zaś w postaci posładu i plew (miekinia) musimy skarmiać zaparzone wrzawkami, wskutek czego chwasty zostaną albo zabite albo osłabione tak dalece, że nie potrafią oprzeć się działaniu przewodu pokarmowego zwierząt. Resztki pasz ze żłobów należy układać osobno poddając procesowi spalania.

Wskazywanie Z praktyki dla praktyki

Ochrona drzew przed zającami. Nieraz podczas zimy można zauważyć duże szkody, wyrządzone przez zające w młodych sadach i szkółkach. Gdy śnieg tworzy duże zasy między drzewami, wtedy zające mogą ucinąć skośnie młode gałązki w koronach drzewek, zwłaszcza kartłów. Najczęściej jednak zdarza się, że sam pień młodego drzewka jest objedzony w ten sposób, iż nagryzienia znać na pniu jako poprzeczne brzozy, a odłupania kawałków kory jako zadry. Drzewka silnie uszkodzone przez zające zwykle marnieją lub bardzo długo chorują i łatwo przemarzają. Ażeby zapobiec szkodom, należy już od jesieni pamiętać o zabezpieczeniu na zimę drzewek.

O ile sad albo szkółki są na małym obszarze, można z najlepszym powodzeniem oparkować cały obiekt płotem o wysokości nie mniejszej, jak 1 m 20 cm, tak szczelnym, aby zające nie mogły przechodzić. W ziemi należy omiatać zasy, gromadząc się pod parkanem, aby zające nie przedostawały się od wewnątrz. Gdy ogród jest na to za duży, wówczas należy zabezpieczyć każde drzewko osobno. Najchętniej zające gryzą jabłotki, należałoby od nich więc zacząć ochronę drzew. Bardzo dobrym sposobem jest obstawianie drzewa do wysokości korony trzcina, którą się związuje mocnym powrozem w dwu, lub trzech

miejskach. Zające nie znoszą zapachu trzciny i nie próbują nawet drzewek tych gryźć. Szczelne okracanie drzewek warkoczem splecionym ze słomy spełnia podobną rolę, otaczanie zaś prostą słomą nie jest dostateczną ochroną, bo słomę taką w łatwości mogą zające przegryźć. Doskonałym środkiem jest okracanie pnia drzewek aż do korony świeżym jałowcem lub świerkiem. Stosowane na zachodzie Europy otaczanie pnia siatką drucianą, przybitą do palika, u nas jest rzadko stosowane ze względu na duży koszt siatki; trochę tańszym sposobem jest płotek, zrobiony z cienkich palików, przybitych w dwóch miejscach do obryczy, te zaś przymocowane do palików.

Przechodząc skolei do chemicznych środków ochrony drzewek przed zającami, można przede wszystkim polecić dostępną dla wszystkich mieszaninę gliny tłustej, wapna i krowieńca, wziętych w jednakowej ilości. Do mieszaniny należy dodać odrobinę kreozotu lub kreoliny, których zapach odstrasza zające. Tak przyrządzoną gęstą masą należy dokładnie smarować całe pnie drzewek, aby tworzyła ona jednolitą polepę, jeżeli w czasie zimy warstwa ta znacznie odpryskiwać, smarowanie powtórzyć. Sposób ten jednocześnie chroni drzewko od zmarnięcia przy nagłych zmianach temperatury.

Jerzy Bryc

Na froncie gospodarczym

W obecnych warunkach rządzenia naszym państwem słowa mężów stanu powodują dopasowane do nich czyny. W dziedzinie rolnictwa twierdzenie powyższe sprawdza się co do joty. To też wystąpienie ministra rolnictwa J. Birznicka na niedawnym posiedzeniu plenum Izby Rolniczej należy do wydarzeń, zwracających uwagę powszechną.

Minister zcharakteryzował rok ubiegły, zobrazował konunkturę gospodarczą dla rolnictwa w kraju i zagranicą, wreszcie udzielił wskazań, jaką drogą ma pójść i jaką pójdzie rolnictwo nasze w roku rozpoczętym.

Spostrzeżenia i wrażenia pana Ministra stanowią całość, która z pewnością żywo zainteresuje rolników, a będzie ciekawa i dla ogółu, jako że od powodzenia głównego działu gospodarki państwowej — rolnictwa — zawisł w dużej mierze dobrobyt każdego z nas.

Śluszne są słowa p. Ministra: „Rzeczywistą podstawę całego naszego życia gospodarczego należy upatrywać w rolnictwie; jeżeli zdolność nabywca rolnika jest mała, wówczas w żadnej innej gałęzi gospodarczej nie może być żadnego polepszenia.”

Z dalszych wynurzeń p. Birznicka dowiadujemy się rzeczy interesujących. Eksport produktów mleczarstwa w roku ubiegłym wzrósł prawie o 2 milj. kg. mimo, że gorące lato nie sprzyjało produkcji. Uchwalona ostatnio ustawa o pomocy gospodarstwu, które dotąd odczuwają skutki zniszczenia wojennego, dotknie blisko 15.000 gospodarstw, ponieważ z dobrodziejstw ustawy będą korzystały, obok gospodarstw, które miały straty podczas walk o niepodległość Łotwy, również i te, które ucierpiały w toku wojny światowej. Wydatek na to sięgnie sumy 10 milj. łatów, czyli o taką sumę zostaną zmniejszone długi właścicieli tych gospodarstw. Drugim ważnym posunięciem rządu jest wprowadzenie ustawy, na zasadzie której będzie zmniejszone zadłużenie wszystkich tych gospodarzy, którzy, poczynając od dnia 18 listopada 1918 r., inaczej od chwili ogłoszenia niepodległości Łotwy, wzniesli budynki ogólnotrwale. Ustawa ta rozciąga się na gospodarstwa o obszarze nie przekraczającym 27 ha, czyli że zakres działania ustawy jest poszerzony. Ustawa zapotrzebuje ponad 4 milj. łatów, o którą to sumę umniejszone zostanie zadłużenie rolników. Wszakże głównym celem, do którego zmierza ustawa jest życzenie, by zaniechano budowania z drzewa, a wzięto się do cegieł. To też rząd zawarł umowę z producentami cegieł na dostarczenie dla potrzeb gospodarstw wiejskich 10 milj. cegieł po cenie rekordowo — niskiej, bo po 12.— za 1000 sztuk na miejscu wyprodukowania. Cena taka stała się możliwą wobec dopłaty rządowej producentom.

Mówiąc o planie gospodarczym, Minister wysunął następujące postulaty: Przewidywać — oświadczył — produkcja powinna być nastawiona na zapotrzebowanie rynku. Dla swobodnej produkcji tyle tylko miejsca, ile gospodarstwa po-

trzebują dla własnej potrzeby.

Jaką wogóle ma być produkcja w roku bieżącym i na bliższe lata? Minister odpowiada, że nigdzie na świecie kierownicy życia gospodarczego nie mówią dziś o hodowli świń, o mleczarstwie, o hodowli zwierząt domowych, jako o takowych, lecz wszędzie słychać o tłuszczach, o paszach treściwych. Skoro o tem się mówi, to znaczy, że tego właśnie brak. Tędy więc droga.

Stałą podstawą wysiłków w kierunku polepszenia stanu ekonomicznego była od dłuższego czasu dążność zwiększenia produkcji. Tak trwało do roku 1930-go, aż stanęliśmy przed zagadnieniem, gdzie i jak potrafimy rozmieścić wyprodukowane. To pytanie jest dzisiaj niemniej aktualne. Poprostu mówiąc: nie wolno produkować tego, na co nie ma zapotrzebowania na rynku. Wszakże konjunktura obecna jest taka, że pozwala na rozmieszczenie produktów tłuszczowych, dawniej pozostających bez popytu. Swoją drogą posia-

damy dużo działów, wymagających podniesienia. W zakresie lniarstwa pozostaliśmy bardzo w tyle. W hodowli owiec również należy posunąć się naprzód, lecz bez zarywania się. Hodowla koni jest u nas niewystarczająca i za 15 lat zapłaciliśmy zagranicy za sprowadzone konie ponad 40 milj. łatów. Ministerstwo rolnictwa opracowało specjalny plan, wykonanie którego da to, że już w roku 1940-m nie wwieziemy ani jednego konia. Niedawno to czasy, kiedyśmy wwozili do siebie 12—13 milj. jaj rocznie, w roku 1935 — przeciwnie — wywieźliśmy zagranicę około 3 milionów. W roku ubiegłym wywieźliśmy 226.000 tn zboża, dawniej tyle samo kupowaliśmy.

Mówiąc o kwestji rąk roboczych, Minister oświadczył, iż tutaj pozostajemy w granicach kosztownej dla kasy państwa konieczności sprowadzania robotników z zagranicy w liczbie do 40.000.

Jeżeli teraz zważymy końcową nutę enuncjacyjnej ministra rolnictwa, gdzie ponownie nawołuje do wzmocnienia produkcji przy równoczesnym podniesieniu jakości — przyjdziemy do krzepiącego wniosku, iż po 5 latach kurczenia się wступujemy na drogę lepszej przyszłości ekonomicznej.

Rady Ministra Rolnictwa na rok 1936

W dziale roślin uprawnych

siac len i uprawiać go troskliwie (za dobrą uprawę lnu w r. 1935-m 3000 gospodarzy będzie premjowano na ogólną sumę ponad 100.000)

Produkować zboża dobre, nie zapominając o owsie i bobie

W dziale hodowli zwierząt domowych

Jest nadzieja, że w r. 1936-m utrzyma się dobra cena na świnie, bowiem świat potrzebuje produktów tłuszczowych. Należy hodować koni (w związku z planem Ministerstwa Rolnictwa)

Nie unikać hodowli owiec

W mleczarstwie

— iść jak dotąd

W jajczarstwie

— źle nie będzie.

Wreszcie, kto ma budować się, niech nie używa drzewa, lecz taniej cegły (po 12 za 1000 szt. na miejscu wyprodukowania).

Rady przytoczone są wzięte z przemówienia p. Ministra na posiedzeniu Izby Rolniczej. Streszczenie tej mowy rolnicy znajdą w moim powyższym artykule p. t. „Na froncie gospodarczym”.

Jerzy Bryc

Czł. Zarządu P. T. R. w Łotwie

Nasze porady

O rozmnażaniu agrestu

Jak rozmnażać agrest. Agrest rozmnażać najlepiej przez tak zwane odkłady. Jesienią lub na wiosnę (radzą to lepiej robić jesienią) wokół zdrowego krzaka, który chcemy rozmnażać, spulchniamy do kładnie ziemię. Następnie wybieramy zdrowe, dobrze wyrośnięte tegoroczne pędy, przycinamy je do ziemi (do płytkiego rowku) i mniej więcej w połowie długości pędu przycinamy haczykiem do ziemi; następnie przycinamy go haczykiem do ziemi; następnie przycięty pęd przysypujemy ziemią, pozostawiając niezasypany koniec pędu; niezasypany koniec pędu wycinamy pionowo do góry i przywiązujemy do palika; zasypany ziemią pęd wkrótce samodzielnie zakorzenia się i następnie może być z łatwością oddzielony od matczynego krzaka i wysadzony w porządnym miejscu. Poza tym sposobem agrest rozmnażać można przez dzielenie krzaków, osypanych na jesieni w tak zw. kopce. Mniej więcej do wysokości 1/3 krzaka osypuje się pulchną ogrodową ziemią;

wszystkie młode pędy agrestu puszczać dodatkowe korzenie i mogą być oddzielone następnie od macierzystego krzaka, jako samodzielne sadzonki.

Na szerokim świecie

W Łitwie skomasowano ogółem 5056 wsi o obszarze 1.279.540 ha, tworząc 115.946 osiedli.

Orka w styczniu. W Lubelszczyźnie panują stałe rankami lekkie przymrozki, w dzień zaś temperatura podnosi się nawet do 10 st. wyżej zera. W związku z powyższym w wielu majątkach przeprowadzane są orki, niedokończone w jesieni.

Czyście już zaprenumerowali
„NASZE ŻYCIE”
na rok 1936?

Kącik kobiecy

„Jęczmień“

Nazwą „jęczmień“ określamy częstą i bolesną sprawę zapalną, umiejscowioną w jednym z gruczołków brzegu powiekowego (jęczmień zewn.) lub wewnętrznej strony powieki (jęczmień wewn.).

Cierpienie zaczyna się od obrzęku i bolesności całej powieki; na 2-gi lub 3-ci dzień na obrzękłej powiece zaznacza się miejsce wyraźniej bolesne i twarde. Guzek ten przybiera stopniowo barwę coraz to bardziej żółtą, wreszcie pęka i ropa wylewa się na zewnątrz. Cierpienie jest więc zropnieniem gruczołka łojowego, umieszczonego u podstawy rzęsy. Z chwilą przebicia guzka ustaje bolesne napięcie w powiece, objawy zapalne szybko ustępują, powracają jednak często po jakimś czasie.

Jęczmień spotykamy przeważnie u dzieci i ludzi młodych, o konstrukcji skrofalicznej, względnie u anemicznych. Z cierpień miejscowych tło dla jęczmienia tworzy najczęściej zapalenie brzegu

powiekowego, luskowate lub wrzodziejące, to też przy leczeniu trzeba prócz stosowania zabiegów, mających na celu szybsze usunięcie samego ropnia, uwzględnić leczenie ogólne (tran, preparaty żelazowe), jakoteż leczenie zapalenia brzegu powiekowego, względnie istniejącego często równo. często kataru oczu,

Okuliści zalecają w tych wypadkach żółtą maść rtęciową, oraz odpowiednie krople ściągające, które stosuje się w okresach wolnych od jęczmienia. W czasie trwania sprawy zapalnej stosuje się ciepłe okłady z wody przegotowanej lub rumianku.

Przy silnej bolesności można przyspieszyć wynik pomyślny przez małe nacięcia. Zabieg ten częściej jest potrzebny przy jęczmieniu wewn., gdzie ropień położony jest w głębszych warstwach tkanki powiekowej.



Walka o wysmukłą linję

nabiera u kobiet często charakteru wręcz humorystycznego. Na zdjęciu widzimy suknię, którą przygotowała pewna znana firma francuska dla jednej ze swoich najbardziej „wysmukłych“ klientek. Chwała Bogu, że tego rodzaju linje już wychodzą z mody!

Izba nauczycielki wiejskiej

Nauczycielki wiejskie zmuszone są bardzo często do mieszkania w zwykłych chałupach, gdyż w małych wioskach przeważnie niema innych domów.

Izby wiejskie, które mają najczęściej przyjemne proporcje i układ łatwy do rozmieszczenia mebli, nadają się bardzo dobrze do urządzenia ładnego wnętrza.

Ściany drewniane, przetykane mchem, który zmasmarowuje się niebieskim wapnem, nadają całości brązowo-niebieski kolor o specjalnie przyjemnym nastroju.

Również zwykłe bielone ściany są ładne i przyjemne, choć o zupełnie innym charakterze, bardziej jasnym i wesołym.

Jako tkaniny do takich wnętrz będą się najlepiej nadawały jakieś kretony czy perkaliki w drobne kwiatki — coś o charakterze prostym, niezbyt skomplikowanym, harmonizującym z typem wiejskim, wszelkie wiejskie wyroby tkackie jak szmaciaki, wełniaki i t. p.

W każdej wiosce można znaleźć stolarza, który za bardzo małą opłatą potrafi zrobić meble lub przystosować stare. Zresztą, można znaleźć na wsi meble robione przez chłopów, które są bardzo ładne i doskonale związane z charakterem izby wiejskiej. Takie meble nie będą nigdy razily w izbie, wyglądając często lepiej niż miejskie, to też nie wyrzu-

cać wszystkiego hurtem, zastępując innemi, ale zobaczyć, co jest ładne i może pozostać, nie psując całości.

Kilka doniczek z kwiatami, trochę estetycznych drobiazgów, dużo dbałości o czystość i porządek — a otrzymamy bardzo ładny i miły pokój, w którym ułętnie będziemy odpoczywać po pracy.

Pani Celina radzi

Jak prać wełniane rzeczy

Wełna będzie zawsze grzała, lecz trzeba ją prać na zimno. Gorąca woda wpływa ujemnie na wyroby wełniane, wełna bowiem kurczy się i przestaje grzać. Dlatego należy prać wełnę jedynie na zimno. W tym celu do naczynia z litrem wody wrzuca się dobrą garść proszku do prania i bardzo starannie się go rozbija, tak żeby nie było widać wcale ziarnek proszku. Następnie trzeba rozczyn rozcieńczyć wodą zimną i w nim zanurzyć przedmiot przeznaczony do prania. Nie trzeć, a bardzo uważnie wygniatać, obracając na wszystkie strony. Wyjąć z brudnej wody i zanurzyć znów w świeżym rozczynie. Tę czynność powtarzać tak długo, dopóki woda nie będzie zupełnie czysta. Wtedy kilkakrotnie wypłókać w czystej wodzie, uważając, czy w niej nie pozostają osady. Wreszcie wyjąć przez wyżymaczkę, odwrócić na lewą stronę i powiesić w przewiewnym miejscu.

Ze świata

Małżeństwa w Jugosławiji

Niedawno rząd jugosłowiański wydał dekret, mocą którego pensje zamężnych a pracujących kobiet zostały zredukowane o 5%. Redakcja dotyczyła jedynie tych mężatek, które zamieszkują z mężem pod wspólnym dachem.

Od chwili wprowadzenia w życie owego dekretu, tysiące małżeństw jugosłowiańskich pozornie

zerwało ze sobą. Spotykali się jedynie pokryjono mu. Zwłaszcza wspólnie spędzano święta i nie dziele.

Władze, nie mogąc dłużej tolerować obchodzenia dekretu, ogłosiły nowe rozporządzenie: jeśli małżeństwo ich będzie uważane za istniejące nadal i żona straci 50% swoich poborów.

W 5 lat — 13 dzieci

W węgierskim miasteczku Nagybeczkerek mieszka niejaką Anna Panies, która w ciągu pięcioletniego pożycia małżeńskiego wydała na świat 13 dzieci. Anna Panies wyszła zamąż mając lat siedemnaście. W ciągu pierwszych trzech lat powiła dziewięćdziesięciu dzieci, za każdym razem tro-

jaczki. W czwartym roku przyszły na świat dwójeczki, to samo powtórzyło się w rok później. Anna Panies żyje w wielkiej nędzy, a dla utrzymania licznej rodziny podjęła się sprzedaży sztucznych kwiatów, które obnosi po miasteczku, od domu do domu.



Oryginalny płaszcz którym popisują się amerykanki na wizytach po południowych

AMANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Piąty Walny Zjazd ZPMK

V-ty skolei doroczny walny zjazd delegatów ZPMK odbył się dnia 6-go b. m. w lokalu Domu Polskiego w Daugawpilsie. Na zjazd przybyło 80 delegatów, reprezentujących przeszło półtoratysięczną masę członków Związku, skupioną w 18 filjach. Nie zbrakło przedstawiciela z żadnej filji, co świadczy o znacznym wyrobieniu społecznym młodzieży i właściwej ocenie wartości zjazdu przez delegatów.

Zjazd został zagajony przez kol. Jasionowicza, który w słowach zdecydowanych i bez niepotrzebnego patosu stwierdził jednolitość społecznej myśli młodzieżowej, potwierdzanej całą działalnością ZPMK, który jest jedyną organizacją obejmującą na terenie mniejszości polskiej w Lotwie tak szerokie połacie. ZPMK zyskał w ciągu stosunkowo niedługiej swej egzystencji wielkie zaufanie nie tylko wśród młodzieży lecz także u starszego spo-

łeczeństwa, które obdarza ruch młodzieży sympatją i szczerym stosunkiem.

Kończąc swe przemówienie kol. Jasionowicz proponuje powołać na przewodniczącego Zjazdu kol. Gołubca z Rygi, co zostaje przyjęte głośnie oklaskami. Kol. Gołubiec wygłasza krótkie przemówienie, obiecując prowadzić obrady energicznie i bezstronnie. W skład prezydium wchodzi kol. kol. W. Tomaszewiczówna (Rezekne), H. Maciejewiczówna (Krasława), M. Mozalewski (Łudza) i K. Grycan (Daugawpils).

Ukonstytuowane w powyższym składzie prezydium z należytą sumiennością patroluje realizację obszernego programu zjadowego.

Odczytanie protokołu poprzedniego walnego Zjazdu delegatów nie wywołuje żadnych zastrzeżeń — przyjęte zostaje do zatwierdzającej wiadomości. Sprawozdanie

ustępującego Zarządu, ujęte w obszerne ramy i schematyczne formy, zostało zreferowane przez kol. Jasionowicza. Streszczenia sprawozdania z działalności ZPMK podamy w następnym numerze „Naszego Życia”.

Główna Komisja Rewizyjna stwierdziła, że Zarząd Główny pracował z wielkim zrozumieniem potrzeb organizacji i z całym oddaniem sprawie, że nie dotrzymała żadnych braków w prowadzeniu sekretariatu oraz że cała rachunkowość znajduje się w zupełnym porządku. Wobec powyższego komisja rewizyjna składa wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum z podziękowaniem.

W dyskusji nad sprawozdaniem zarządu zabierają głos kol. kol. Gołubiec, Jasionowicz oraz prezes Rady Naczelnej ZPMK p. J. Wilpiszewski. Wszyscy mówcy są jednomyślni co do ogromnego znaczenia pracy społecznej prowadzonej przez ZPMK.

P. prezes Wilpiszewski podkreśla nieefektywny i nienotowany w oficjalnych sprawozdaniach proces, jaki dokonuje się w duszach i sercach młodzieży wskutek działalności organizacyjnej. Ten proces mówca uważa za rzecz najpoważniejszą i najtrwalszą w całej robocie społecznej.

Sprawozdanie Zarządu Głównego i głównej Komisji rewizyjnej zostaje przyjęte i ustępujący Zarząd Główny uzyskuje niemal stu procentową ilość głoszących absolutorjum z podziękowaniem.

Następnie przystępuje się do obioru władz za rok 1936. Na kandydatów do Zarządu zgłoszono kilkanaście osób. W wyniku głosowania tajnego i bezpośredniego według listy obecnych w kolejności otrzymanych głosów do Zarządu Głównego wchodzi kol. kol. B. Leonowicz, H. Stankiewicz, W. Ihnatowicz, O. Natałko, I. Zajkowski.

Do Rady Naczelnej ZPMK wchodzi z (Dokończenie na str. 16)

Leon Mozalewski

Refleksje pozjazdowe

Obserwujemy myśl, która przyjęła swe konkretne formy już przed laty, a dzisiaj żyje wśród nas, jako nieodzowny nakaz naszej, tworzącej się, psychiki społecznej. Stanowimy jedną całość, która nie daje nam możliwości chodzenia samopas i bezcelowego zużytkowywania sił. Z dumą i poczuciem odpowiedzialności opuściliśmy Zjazd, a tem samem zakończyliśmy jeszcze jeden etap naszej nateżonej pracy w utrzymywaniu i propagowaniu niegdyś wysuniętej myśli. Szczycić się możemy, że nie jesteśmy bezdusznymi obserwatorami tej myśli, lecz samodzielnie jej wyraziicielami w najzapadlejszych zakątkach naszego terenu. Z uczuciem zadowolenia oglądać możemy pracę, co w tym okresie czasu zmierzała do celu, który w słowniku Zjazdu określiliśmy jako „scalenie młodzieży”.

Pomimo wszystkich niedociągnięć i braków, odczuwamy w sobie też zasługę, że nabraliśmy odwagi do złożenia należytego hołdu na ołtarzu polskości w postaci swego znikomego, w porównaniu z wielkością dziejów, dorobku kulturalnego. Tego nam może pozazdrościć każda ideaowa instytucja społeczna, u której ogół zamiarów i czynów nie wiąże się jeszcze w jednym sakramentalnym pojęciu, jakim dla nas jest pojęcie polskości. Z niego powstała ta nasza pierwotna myśl, do niego skierowane są wszystkie wysiłki, z niem żyjemy wśród mglistej i srogiej rzeczywistości.

A ten zgola suchy i szablonowy akt formalny, jakim był Zjazd tegoroczny, przypominał ponownie o konieczności podporządkowania siebie siłom twórczym i ożywiającym nasze zakłopotane życie. Ilekć wspaniałych odcieni nabiera nasze życie gromadzkie przy jednej tylko myśli, że w odległości kilkudziesięciu kilometrów biją serca w rytm serc naszych, że kogoś dręczy jedna i ta sama myśl, prowadząc na drogę służenia jednej i tej samej idei! W tem jest cała radość życia, której tak łakną wszyscy malkotenci i samotne jednostki.

Nie wątpię, że dziś każdy z nas z zaciekawieniem wyszukiwać będzie wśród spałt sprawozdań z Zjazdu tych momentów, które istnieją w jego poruszanej imaginacji. Czy odnajdzie, jeśli przedtem nie zdobył się na zatracenie całego swego zapалу i nateżenia, którego wymaga od nas

Zjazd. Niestety, jeszcze dotychczas wykazujemy zbyt mało serca, a bardziej pograżamy się w apatycznym formalizmie, kłującym nam w oczy na każdym zawrocie życia. Czy możemy się go pozbyć? Owszem, lecz nie w rozglądaniu się do kół, a w ofiarnej i sumiennej realizacji tego, z czego czerpiemy swe siły duchowe.

Z opracowanego przez ustępujący Zarząd planu pracy, chociaż i nie w całkowicie określonej formie, wysuwa się potrzeba kształcenia fachowych przodowników i pracowników organizacyjnych. Te inicjatywy należy bezwarunkowo rozszerzyć, pogłębić i konsekwentnie zrealizować, a to pomoże nam wybrnąć z dotychczasowego ospałego nastroju i wzruszy wszystkie najmniej burzliwe serca.

Przystępujemy do urzeczywistnienia uchwalonych na Zjeździe wniosków z zapalem, z umiłowaniem, z poczuciem własnego honoru, bo każde poczynanie nasze będzie odzwierciedleniem własnej duszy. A dla kogóżby musieliśmy oddawać najwięcej honoru, jak nie dla niej?

Co mówią o nas

— „Organizacją, która dużo dobrego działała dla sprawy Kościoła i polskości, jest Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej w Lotwie.” Słowa powyższe wyjmujemy z notatki o Polonji Lotewskiej, zamieszczonej w kalendarzu Seminarjum Zagranicznego (Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców) w Potulicach (Poznańskie, Polska) na rok 1936.

Cóż to jest za Seminarjum, zapyta zainteresowany czytelnik.

Na pierwszej stronie wspomnianego już wyżej kalendarza znajdujemy następujące wyjaśnienie: „Seminarjum Zagraniczne jest zgromadzeniem zakonnym, zorganizowanym według przepisów prawa kościelnego. Kształci ono kapłanów i braci zakonnych do pracy na wychodźstwie polskim i w Rosji.”

Inicjatorem i założycielem Seminarjum jest J. E. ks. kardynał August Hlond, którego zamiar i poczynania w tym względzie pochwała i apro-

buje w roku 1928 Ojciec św.

Początkowo jest to tylko kurs dla kandydatów na duszpasterzy zagranicznych, zorganizowany przy Seminarjum Duchownym w Gnieźnie. Już jednak w roku 1931, znowu przy wyraźnej aprobacie Ojca św., który uznał sprawę Seminarjum Zagranicznego za dzieło opatrnościowe i pozytywne — dochodzi do założenia „Societas Christi pro Emigratibus” (Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców), jak go sam Namiestnik Chrystusowy mianował.

— „Seminarjum Zagraniczne, to dzieło opatrnościowe i pozytywne, i dlatego — mówi Ojciec św. — sercu Naszemu tak bardzo bliskie... Wszystkim jego dobrodziejom i pomocnikom udzielamy miłościwego swego apostołskiego błogosławieństwa.”

Oprócz kalendarza, o którym wspomnieliśmy, b. interesującego i bogato wydanego, Seminarjum Zagraniczne wydaje stale pismo p. t. „Głos seminarjum zagranicznego”, wychodzące co miesiąc.

Piąty Walny Zjazd ZPMK

Z filij ZPMK

w Griwie

(Dokończenie ze str. 15)

grona członków wspierających, reprezentujących starsze społeczeństwo, ks. Br. Wierzbicki oraz pp. Wilpiszewski, St. Aleksandrowicz i E. Butnicki.

Do Głównej Komisji rewizyjnej zgodnie z wolą walnego zjazdu weszli kol. kol. A. Jachimowicz, Fr. Kucharska, K. Bartoszewicz, Z. Makowska, L. Salcewicz.

Po dokonaniu wyborów został przyjęty plan pracy i projekt budżetu ZPMK na rok 1956. Przyjęto szereg rezolucyj natury ogólnej. Wnioski wolne nie zostały należycie wykorzystane i ze strony walnego zjazdu nie wpłynęły projekty wymagające zanotowania. Pięciogodzinne obrady zakończyły się herbatką, przygotowaną przez sekcję kobiecą filii uagawpilskiej w świetlicy filji.

W celu propagandy teatru kukielkowego po herbatce odbyło się reklamowe przedstawienie „Szewczyka”. W ten sposób wszyscy przedstawiciele filji ZPMK mieli możliwość zaznajomić się z teatrem kukielkowym i będą mogli na swym terenie przy pomocy Zarządu Głównego zorganizować zespoły kukielkowe, wprowadzając

Jerzy Bryc

Śnieg

(Dokończenie ze str. 1-szej)

pochodził, był aktywnym, zbliżając się do setnej rocznicy swego życia, a życie to nie było łatwe. Trud życia może pochylić człowieka fizycznie, lecz duchowo prostuje go i wzbogaca. Z tego właśnie kapitału życiowego nie powinno się skąpić dla społeczeństwa własnego.

Słowem, ci, co już się pożegnali z wiosną swego życia, jak również ci, co na grubsze dziesiątki liczą swoje lata, wszyscy oni z natury rzeczy, są powołani do czynnego stosunku w ramach nigdy i nigdzie nieustającej pracy społecznej.

Jeszcze jeden argument na poparcie apelu. Argument — śnieżny. Śnieg na skroniach nie powinien oznaczać cofnięcia się z posterunków życiowych. Śnieg,

w swą pracę kulturalną — oświatową — ośmiennie ważną pozycję. W każdym razie zostało rzucone hasło: przy każdej filji ZPMK powstaje zespół teatru kukielkowego.

Wyczerpani długotrwałymi obradami koleżanki — delegatki i koledzy — delegaci bynajmniej nie zrezygnowali z zabawy tanecznej, która przy dźwiękach elektrycznego patefonu zaciągnęła się do przewidzianej godz. 5-ej nad ranem.

Piąty Zjazd delegatów ZPMK poza nami, ZPMK wstępuje w piąty rok istnienia. Programy są dobre, pracy jest moc — niechże nie zbraknie twórczej myśli i silnej woli do wzmocnienia lepszej przyszłości społecznej.

Zarząd Główny ZPMK

Zarząd Główny ZPMK na rok 1956 drogą jednomyślniej uchwały ukonstytuował się następująco:

Prezes — Wł. Ihnatowicz
sekretarz — B. Leonowicz
skarbnik — H. Stankiewicz
wiceprezes — I. Zajkowski
wiceprezes — O. Natalko

(z) W skład nowego Zarządu filji griwskiej ZPMK weszły następujące osoby: B. Czapel (prezes), K. Truskowski (wiceprezes), G. Grzybowska (sekretarz), Z. Dubowski (skarbnik), St. Czyżyn (członek Zarządu).

w Krasławie

W niedzielę, dnia 29 grudnia 1955 r., w Domu Polskim było gwarno, jak w ulu. Radzono, gadano, rozprawiano, dowodzono. Co się stało? Nie nadzwyczajnego. Młodzież licząca się zgromadziła na doroczne Walne Zebranie ZPMK.

Zebranie zagal o godz. 15-tej prezes ustępującego Zarządu — kol. Maciejewiczówna Helena. Na przewodniczącego Zebrania został powołany kol. Baliński Wilhelm, na sekretarza — kol. Orup Wincenty

Krótkie sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu za rok ubiegły złożyła kol. Maciejewiczówna Helena. Ze sprawozdania wynika, że zorganizowano 2 wieczorki, ilość członków wzrosła do 67 osób, świetlica w nowym, dogodnym lokalu cieszyła się większym powodzeniem.

Do nowego Zarządu w drodze tajnego głosowania w kolejności uzyskanych głosów weszli: kol. Brazewicz W. (wiceprezes), kol. Bielewicz J. (członek Zarządu), kol. Baliński W. (prezes), kol. Syłówna A. (skarbnik), kol. Maciejewiczówna H. (sekretarz).

Komisja rewizyjna ukonstytuowała się następująco: kol. Gławdanówna M., kol. Orup Wincenty, kol. Gojżewska Felicja.

W wolnych wnioskach uchwalono: 1) zorganizować chór, 2) założyć sekcję kulturalno-towarzystwa.

w Juchnikach

Skład nowego Zarządu filji ZPMK w Juchnikach przedstawia się jak następuje: prezes — Fr. Klygul, wiceprezes — Janina Klygulówna, wiceprezes — Henryk Butnicki, sekretarz — Piotr Klygul, skarbnik — Józef Klygul.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Jan Saulewicz, Jan Żolnierowicz, Janina Tyszkówna.

w Somersecie

Filja somersecka ZPMK na dorocznym walnym zebraniu wyborczym ukonstytuowała Zarząd w składzie: Prezes — Cz. Piotrowicz, wiceprezes — K. Wiścicki, sekretarz — L. Piatkiewicz, skarbnik — J. Moczulski, członek Zarządu — H. Woronecki (s).

Chór „Oświaty” w Rydze

Próba chóru maturzystów Tow. „Oświaty” odbyła się w niedzielę dn. 12-go stycznia o godz. 12,30 w Domu Polskim.



V-ty Walny Zjazd delegatów ZPMK
Drugi z lewej strony: h. prezes Zarządu Głównego Władysław Jasionowicz, trzeci — przewodniczący Zjazdu B. Golubiec, piąty — prezes Rady Związku Jarosław Wilpiszewski

Sprostowania

W jednym z ostatnich numerów z ub. roku, w Nr. 52 „Naszego Życia” zamieściliśmy cenny artykuł p. Władysława Hoffego p. t. „A jednak... kiedyż będzie archiwum?”

W artykule tym przez niedopatrzenie wkraśli się poważny błąd, spaczający jego zakończenie. Mianowicie, w trzeciej szpalcie od wiersza, rozpoczynającego się od słów „urywek z innej opery” i t. d. aż do słów „Zresztą... za sławą Scypionów mnie się nie ubiegać” — to wtrącone przez nieuwagę słowa z listu, nie wiążącego się z artykułem, i w artykule nie mające miejsca.

Prosimy o przyjęcie pod uwagę niniejszego oraz autora artykułu p. Wł. Hoffego najmocniej za omyłkę przepraszamy.

Jeszcze jedno sprostowanie

Chochlik drukarski, jak wiadomo, grasuje szczególnie w okresie świątecznym. Otóż w ostatnim numerze „Naszego Życia” (Nr. 2 (55)) spowodował on, że na str. 18 nad notatką, omawiającą przebieg walnego zebrania w Eglajnie, znalazł się tytuł „Agłona”. Należy sobie to sprostować.

Gawędy Starego Myśliwego

Dekret. Szukajmy człowieka. Jakość.

Dekret urzędowy o ochronie zabytków, wydany na podstawie § 81 Konstytucji Łotewskiej, 29 Sept. 1932, w pierwszym swoim §-cie powiada dosłownie:

„Niniejsze zarządzenia ochraniają ruchome i nieruchome zabytki, które mają wartość archeologiczną, etnograficzną, historyczną, lub historii sztuki oraz ochrona których leży w interesach Łotewskiego Państwa i Narodu.”

Inny paragraf tegoż dekretu (§ 30) brzmi:

„Sprawozdania o poczynionych w Łotwie poszukiwaniach archeologicznych lub znalezieniu przedmiotów — mogą być publikowane tylko za pozwoleniem w każdym oddzielnym wypadku Urzędu Ochrony Zabytków” (Piemineklu Valde).

Kwestjonariusz Etnograficzny, tak nazwany przez Szanownego p. Hoffego oraz przez niego, o ile rozumiem, ułożony, podług francuskiego kwestjonariusza p. Marina z Paryża — odczytałem z należytą uwagą, oddając hold pracowitości autora.

Oczywiście, nie może być mowy o poważnej pracy w tych dziedzinach — bez puszczania w ruch stosownych kwestjonariuszów i bez założenia zbiorów.

Również nic z tego wszystkiego nie będzie, jeśli się nie znajdzie grupka ludzi, którzy będą nie gadać, ale robić. A właściwie, póki nie znajdzie się człowiek jeden, który będzie duszą i sprężyną wszystkiego. To jest zwykły porządek rzeczy, zawsze to samo, czy chodzi o wielkie, czy małe sprawy — rozechodzi się o właściwego człowieka na właściwym miejscu.

Materiał jest, nie ulega wątpliwości. Niedowiarków chyba już niema. Czekamy na ciąg dalszy. Muszą się okazać owoce. Młodzieży, interesującej się różnymi dziedzinami i w różnych dziedzinach pracującej, jest sporo. Trzeba brać się do rzeczy. Trzeba zaczynać. Starsi będą służyć radą i pomocą.

Zacząć od osi. Złożyć początek zbiorów. Skupić ludzi temi sprawami interesujących się. Pomału dojść do rozesłania kwestjonariusza. Zużytkować doświadczenie innych. Mamy pod bokiem Niemców tutejszych, którzy od dawna pracują w tych sprawach. A wiadomo, że praca niemiecka jest wzorem systematyczności. Okoliczności nie zawsze wyłaniają człowieka, trzeba dopomóc sobie przez poszukiwania, nie zrażając się tem, że prawdopodobnie, szukać trzeba będzie ze świecą. Wszakże jeśli nie będziemy szukać — nie znajdziemy. Nie będziemy chcieli umieć potrafić — nie potrafiny. Nietylko w zapoczątkowaniu systematycznego opracowania naszego krajoznawstwa tutejszego. Świat cały, jak jest, do chcących należy.

W kwestji poszczególnej kwestjonariusza — wydaje mi się najrealniejszym i najpraktyczniejszym wykorzystanie doświadczenia innych na tutejszym polu. Nie przeczę, że źródła paryskie, z których korzystał Szanowny p. Hoffe, są nader cenne, jednakowoż nierozsądnym byłoby zaniechanie wykorzystania doświadczenia w tak blizkiem sąsiedztwie osiągniętego już przez Niemców tutejszych.

Na pewnym programowym naszym wieczorku, w pewnym mieście, nie dawno temu, widziałem inscenizację piosenek ludowych. Między innymi przedstawiono „Wojenka, wojenka, cożeś ty za pani”. Nie w tem rzecz, że tę, a nie inną piosenkę przedstawiono, ale w okolicznościach i sposobie. Nastrój poprzedzający był wesoły, lekki, rozbawiony. Odegrano komedię, przychodzi kolej na inscenizację piosenek. Jedna weselsza od drugiej, bardziej beztroška. Kolorowo, huczno, rześcisie. Przychodzi kolej i na „Wojenka, wojenka...”. Zrazu nic. Ciąg dalszy. Lecz wtem — strzały, walka za sceną. Ukazuje się allegoryczna postać wojny, wysoka, z mieczem, z ręką wyciągniętą. Kolory czerwone, złowrogie blaski. Widok wspaniały, ale grozą przejmujący. Milkną głosy, nikną uśmiechy wśród publiczności. Co dalej? Wnoszą na noszach pod

ogi tej Wojny kogoś. Pewnie rannego, ale co dalej? Nie, nie rannego. Zabity. Obraz trwa. Słychać piosenkę „Wojenka, wojenka...” coraz ciszej, coraz dalej... stopniowo kurtyna to wszystko zasłania.

Ani słowa — dobrze zbudowane, ułożone, odegrane. Ale niezmiernie nie na miejscu. Tu wesołość płocha, beztroška i raptem taki kubel lodowatej wody. Gdybyż to był ranny, gdyby opatrunkiem, nadzieją, powrót do nastroju — sytuacja byłaby uratowana. Ale śród wesołości — tak tragiczny obraz — to dysonans zbyt jaskrawy. Należało z tem się liczyć, to przewidzieć. Powtarzam: obraz świetnie wykonany, ale nie w atmosferze reszty programu. To w Paryżu, w teatrykach na Montmarcie, lubują się w takim obławianiu widzów wzrzątkiem, to lodowatą wodą. Miałem okazję to widzieć, ale nie próżno obrzydzenia i niesmaku nie wyniosłem. Dobrze to dla zepsutych, zblazowanych, żadnych niezdrowej sensacji amatorów silnych wrażeń. Ale tam to — umyślnie. Tu, dzięki Bogu, mimowoli.

Pomyślałem sobie: Boże mój, jak to prędko ludzie zapomnieli, co to jest wojna! Którzy się tak bawią — albo zapomnieli, albo jej nie widzieli. Ale kto panięta, kto widział — ten na widok taki do wnętrza swojego jaknajgłębiej się schowa, rozmyśla, wspomina, i gdy się wreszcie otrząśnie — dopiero wtedy do siebie, jak po śnie ciężkim, powraca.

Podniosłem tu tę sprawę nie dlatego, żeby komukolwiek zarzut ciężki zrobić, lecz tylko dlatego, żeby przypomnieć, że wtedy rzecz miła, kiedy wszystko składnie do siebie pasuje. Coprawda, życie samo często okrutne sploty nam daje do

przebycia, ale, naturalnie, to przyjmujemy, gdyż to nie inscenizacja żadna, nie uważamy tego za dysonans, ale za mus, który przeżywamy, bo przeżyć musimy.

Tak samo, patrząc na kwiecistą łąkę, albo na klumby kwitnące, albo na kolorowe o zachodzie niebo — czy kto z nas powie, że brzydko, że kolory nie pasują, że kolory się kłócą? Broń Boże! Każdy wykrzyknie: jakie to śliczne! Gdy zaś te same kolory weźmiemy na jakiejś materji, wymalujemy takie niebo na obrazie, albo nawet weźmiemy kilka kwiatów i wstawimy do wazonika, jakże często usłyszymy: jakież to niedopasowane kolory, jakże można było ten kolor z tamtym łączyć, cóż to za okropny dysonans!

Otóż tamto pierwsze to — sztuka Boża, a to — sztuka ludzka. I w tej oto sztuce ludzkiej — niema rady — musimy się starać, musimy się silić, żeby wszystko składnie do siebie pasowało. Gdy ten umiar, ten środek potrafimy osiągnąć, wtedy rzecz będzie przyjemna, będzie mile przez ogół odczuwana.

Niektórzy powiedzą: jeśli takie właśnie wrażenie inscenizacja tej piosenki „Wojenka, wojenka...” wywołała, jakie widzimy w relacji Starego Myśliwego, to dobrze, bo o to chodzi właśnie, żeby wrażenie było silne.

Na to można odpowiedzieć pytaniem: czy byle o wrażenie chodzi, czy też chodzi o to, jakie to wrażenie? Otóż dla mnie ważne nie byle wrażenie i to silne, ale jakie wrażenie. Chodzi mi o jakość. Byle wrażenie — to tani koncept. Może są tacy, którzy szukają byle wrażenia, byle silnego. Niema czego zazdrościć. Jak kto ma gardło przepite, albo nie zna się na dobrych rzeczach, to dawaj mu, byleby paliło, czysty spirytus, a i denaturat też do bry! Jemu też o wrażenie chodzi, byleby silne. De gustibus non est disputandum...

Stary Myśliwy

Z życia „Harfy” w Daugawpilsie

List otwarty: do WPana Jerzego Bryca

Z wielką przyjemnością przeczytałem w „Naszem Życiu” (Nr. 53) list Szanownego Pana w sprawie założenia przy Centrali Stowarzyszenia „Harfa” placówki ludoznawczej dla gromadzenia, zachowania, klasyfikacji i popularzacji zabytków przeszłości.

Żywotna i ruchliwa, kierowana umiejętną ręką, społeczna organizacja — „Harfa” — niezawodnie, ze względu na wyniosłe znaczenie etnograficznej sprawy, potrafi posunąć ją na najwyższy szczebel. Węć nie może być powątpiewania co do „miejsca odpowiedniego”. W miarę możliwości postaram się od czasu do czasu do nowo - powstałego archiwum (czy muzeum) ludoznawczego nadsyłać swoje materiały. Niechaj i te „niewczesne przybłędy, bez

przytulku, nierozważnie z cichych grobów przesennie wywleczone”, nakoniec swój przytułek odnajdą w specjalnym wydziale archiwum swój skromny kącik, jako przykłady pierwszych, nieśmiałych prób folklorystycznych badań w naszym kraju.

Mam nadzieję, że naskutek wymiany listów między Szanownym Panem i mną, zamieszczonych w „Naszem Życiu”, od momentu „gdy ogół dowie się, że intencja znalazła oddźwięk” i zapozna się z etnograficznym kwestjonariuszem — w dziedzinie tej rozpocznie się intensywna praca.

Z prawdziwym szacunkiem
Władysław Hoffe

25 grudnia 1935 r. Pilda, Uszkaćów.

Turniej szachowy

o przechodnią nagrodę, ufundowaną przez p. Konsula R. P. w Daugawpilsie M. Babińskiego.

(b) Turniej ten jest od lat najpoważniejszym zjawiskiem w życiu szachistów Daugawpilsu. W roku bieżącym udział w turnieju wzięły 3 zespoły szachistów (po 10 osób każdy): Daugawpilskiego Klubu szachowego (pp: sędzia Tyzenhauzen, dr. Katalymow, dr. Skoburski, Berzińsz, Wjtkowski, Wiksne i inni) Żydowskiego klubu sportowego „Dysk” (pp: Baron, Rac, Morgulies i inni) wreszcie zespołu „Harfy”.

Sytuacja dotychczasowa rozgrywek przedstawia się następująco: Przez 2 ostatnie lata nagroda utrzymywała się w rękach Daugawpilskiego Klubu Szachowego, to znaczy, że gdyby Klub wygrał obecnie, posiadłby nagrodę nazawsze.

Pierwszy dzień turniej (3-go b. m.) przyniósł zwycięstwo Klubowi nad „Dyskiem” w stosunku 7½ do 2½.

Drugi dzień (5-go b. m.), kiedy do walki

Klubem stanęła „Harfa”, był dniem wielkiego napięcia, decydującym. Walczono zawzięcie — aż 5 godzin: z wynikiem remisowym — 5:5.

Taki stan rzeczy spowoduje dodatkową rozgrywkę, która nastąpi niebawem.

Posiedzenie Zarządu „Harfy”

(b) 4-go b. m. Zarząd odbył kolejne posiedzenie. Przyjęto brzmienie sprawozdania z działalności Stowarzyszenia w r. 1935-m dla przedłożenia Walnemu Zebraniu, które odbędzie się 30-go b. m. o godz. 18-tej. Uchwalono plan pracy na okres czasu najbliższy oraz załatwiono szereg spraw administracyjnych.

Odczyt w „Harfie”

(b) Kolejny odczyt p. J. Bryca odbędzie się w lokalu „Harfy” 28-go b. m. o godz. 19-tej. Prelegent w ramach tematu „Końmi przez góry Kaukazu” przedłoży dane geograficzne, etnograficzne i historyczne oraz własne wrażenia z podróży.

Dalszy ciąg kroniki

ZPMK

z powodu braku miejsca
w następnym numerze

Nowy nasz odbiornik

HALLO EUROPA 36

Wyplata do 12 m.

Radjo sklep **K. LEPESZKO**

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Mowa wigilijna J. E. Prymasa, Duszpasterza Polonji Zagranicznej, ks. Kardynała Augusta Hlonda

W wigilię Bożego Narodzenia J. Em. ks. kardynał August Hlond wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radja przemówienie do rodaków w kraju i zagranicą, które poniżej drukujemy:

Wilja Polska

Wieczór radości w polskim domu. Wieczór kolendy i opłatka. Wieczór serdeczności i zgody. Wszystko w wilję tak niepowszednie i uroczę. Wszystko ciche i pojednane. Tam, za oknem, na mrozie, pogodził się śnieg biały z czarnym borem. Tu, w cieplej izbie, pod drzewkiem, które skrami gwiazd płonie, przeżywają dusze wspólnie, wigilijne misterjum radości.

Polski wieczór wiary

Bez Dzieciny na sianie wilja nie byłaby wilją i nie miałyby sensu. Jej treścią jest Bóg, który w żłobie leży. Bez tego misterjum wiary nie sprawdziłby się czar szczęścia wigilijnego. Cieszymy się, bo w bezdomnem Dziecięciu witamy Odkupiciela. Nie trwożymy się tem, że po anielskim chorale Jego pokoju na betleemskich wzgórzach następuje w Jerozolimie konspiracja herodowa. Nic to, że królewski syn narodu, strzegącego wieszczb mesjaszowych, wrzede mieczem króla cudzoziemcy uchodzi do Egiptu. Nie przeraża nas, że się ze sprzeciwem współczesnych i z negacją wieków spotyka Jego nauka i Kościół. Nie dziwimy się, że i za dni naszych wre ta sama walka o Betleem Jezusowe, o tę noc bożą o posłannictwo Dzieciny, do której mędrców wiodła gwiazda wiary. Wierzmy bowiem, że się to Dziecię nie skończyło. Wierzmy, że Ono jest nadal rzeczywistością objawioną, prawdą odwieczną, prawem najwyższem. Wierzmy, że i dziś jest Ono dla świata niezastąpionym czynnikiem ładu, podstawą potęgi, ogniwem spójni narodów, natchnieniem ich posłannictw, fundamentem ich kultur, duchową treścią ich historii.

Taki jest sens polskiej wilji, jej treść i prawda. Taka jest podstawa naszego wigilijnego szczęścia i racja naszej wigilijnej otuchy.

Polski wieczór życzeń

Czyżby od tej myśli wigilijnej odbiegać mogły życzenia Prymasa Polski, które polska fala roznieść pragnie w każdy zakątek kraju i tam w dal nieskończoną, gdziekolwiek poza czujnymi strażnikami Korpusu Ochrony Państwa w ten wieczór za ojczyzną tęsknią polskie serca? Niech Polskę krzepi łaska Dzieciny betleemskiej i wiara w Jej opiekę. Niech duch wigilijny ulepsza serca, ustroje stosunki, robiąc miejsce Chrystusowi w Państwie i życiu narodu. Niech Nim rośnie polska potęga, by się zwycięsko ostała w dzień zawieruchy. Niech pod Jego natchnieniem krzepnie państwowość nasza, nowoczesna, lecz dostojna, aby się w ofiarnej służbie oczystej zespolił unie naród cały. Niech dawna dumą rycerstwa chrześcijańskiego owiewa zwycięskie sztandary wspaniałej armji polskiej. Naród niech strzeże swej słowiańskiej godności, imienia chrześcijańskiego i katolickiej kultury. Rodzina pol-

ska niech trwa jako szaniec niepokonany życia i ducha. Ustrój społeczny, na zasadach Chrystusowych ulepszony, niech każdemu da godny byt i pracę.

Wieczór jedności polskiej

Z ostatniem słowem, słowem o akcentcie najcieplejszym, do was się zwracam, Polacy drodzy, którzy na starych ojcowiznach, tuż za granicą Polski albo na dalekiej obozyźnie w tęsknocie przeżywacie wilję polską. Rodacy najmiłsi! Cała Polska w tej chwili jest z wami i czule przyciska was do macierzystego serca. Cały naród łamie się z wami opłatkami polskim i składa wam polskie życzenia. Nucimy z wami polską kolendę. Niech was ma w opiece Zbawiciel, który na uchodźstwach drogach wygnania wyprzedził was w wychodźczej niedoli. Niech wam nasza Królowa osłodzi pielgrzymstwo życiowe. Niech rok nowy, z błogosławieństwem Bożem, będzie wam i dla spraw waszych pomyślny i szczęśliwy. Przyjmijcie od Polski i jej Prymasa najserdeczniejsze bratnie pozdrowienie wigilijne i noworoczne.

Polacy wszyscy — w kraju i w świecie całym! Wszystkie dzieci Orła Białego! Bóg się rodził! Wnieście oczy ku betleemskiej gwiazdzie! Dusze złączcie! Złączcie głosy. Śpiewamy kolendę.

Na polskiej fali płynie w przestworza wilja polska.

J. E. KS. KARDYNAŁ PRYMAS POLSKI, DUSZPASTERZ POLONJI ZAGRANICZNEJ, przesłał Redakcji „Naszego Życia“ z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzenia świąteczne

„życząc wszelkich

łask bożych“.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy, z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, nadesłali nam życzenia i opłatek — serdecznie dziękujemy za pamięć i wyrazy sympatji.

W trudnej pracy redakcyjnej pamięć sympa-

tyków i czytelników o piśmie, objawiana z taką serdecznością i tak szeroko, jak to miało ostatnio miejsce, dodaje siłę, stanowiąc dowód doceniania przez nasze społeczeństwo znaczenia jedynego pisma polskiego w Łotwie. Redakcja

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

32)

Były to dla nas czasy okropne; pamiętam, że nie mogliśmy sobie dać rady. Podczas dnia zwiedzaliśmy jeszcze okolice, błądząc samopas po górach, albo zajmowaliśmy się gromadzeniem żywności, ale w długich nocach rozpacz nas już ogarniała. Zamknięci w małym domku nad powierzchnią ciepłego stawu, bezczynni i rozleniwieni, staraliśmy się tylko spać jak najwięcej.

Ale to niezawsze się udawało. Siedzieliśmy wtedy milczący, nudą i tęsknotą obezwładnieni i niechętni sobie wzajemnie. Jest to prawda, jedną z najmniejwspółczujących, że nic tak ludzi nie zniechęca ku sobie, jak cierpienie i nuda. Miałem, niestety, sposobność, stwierdzić to kilkakrotnie.

Można się było wprawdzie zająć i tem i owem, zaprowadzić jakieś ulepszenia, pomyśleć o przyszłości, ale niezadowolnymi

do tego czyniła nas myśl, że skazani jesteśmy tutaj na wymarcie. Ludzie na Ziemi nawet nie wiedzą o tem, że większą część swej energii zawdzięczają myśli — czasem nieświadomej — że pracują nie tylko dla siebie, ale i dla tych, co przyjdą po nich. Człowiek chce żyć — otóż to jest wszystko. A tymczasem śmierć nieubłagana stoi mu przed oczyma i, gdyby nie znalazł wybiegu, sposobu oszukania jej, aby inna myśl, oprócz tej strasznej i paralizującej: ja umrę, mogła powstać w jego głowie! Są różne lekarstwa: jest wiara w nieśmiertelność duszy, jest wiara w nieśmiertelność ludzkości i dzieł człowieczych! Człowiek czyniami swemi przedłuża własne istnienie; bo jeśli wspomni czasem o tych wiekach, kiedy jego już nie będzie, to wyobraża sobie, że jednak pozostanie wówczas jeszcze jakiś ślad je-

go pracy i tak we własnych myślach staje się sam obecnym tej przyszłości, na którą już nie będzie patrzył żywymi oczyma. Ale do tego potrzeba mu wiedzieć, że będą po nim istnieli ludzie, którzy, jeśli już nie wspomną jego imienia, to przynajmniej, nie wiedząc o tem, będą z jego pracy korzystać. To jest nicodzowny warunek życia jego czynów. Bo dzieła ludzkie są jak ludzie sami: żyją lub umierają. Dzieła, które żadnej zmiany w niczyjej świadomości nie powodują, jest martwe.

Są to wszystko uwagi ogromnie proste i naturalne, ale uświadomiłem je w sobie zupełnie i jasno dopiero na Księzycu, podczas owych długich, beczynnych i bezwładnych dni w początkach naszego pobytu nad morzem.

Nieraz myślałem: dobrzeby było zbadać granice tej wielkiej wody, przejechać ten kraj wzdłuż i wszerz, poznać jego góry i rzeki, porobić mapy, onaszać rośliny, zwierzęta i minerały, ale w tej chwili stało mi w myśli szydercze pytanie: i komu z tego przyjdzie? Istotnie, co komu z tego przyjdzie — myślałem — komu opowiem to, co poznam, komu zostawię to, co piszę? Tom?... Ależ mały Tom umrze tak samo, jak ja, nieco później wpraw-

Zmiana na tronie szachowym

(Dokończenie ze str. 9)

przewagą dosłownie jednego punktu dochodzi do mety, co w rezultacie przynosi sławę, pieniądze i zachezytny tytuł.

Nerwowo i wyczerpujący przebieg meczu znajduje odzwierciedlenie w poszczególnych partiach, w których moment artystyczny schodzi na plan dalszy, zaś motywem przewodnim staje się namiętna walka o punkty. Trafnie więc określił jeden z dziennikarzy, że był to „mecz niewykorzystanych możliwości”.

W każdym bądź razie sukces Euwego jest najzupełniej zasłużony. Jakkolwiek pokonany Aljechin nie znajdował się w swej najwyższej formie, to jednakże o każdy punkt czy też pół punktu musiał Euwe ciężko walczyć i zdobywać go najlepszą i najgłębszą grą.

Wkońcu należy jeszcze podkreślić, że do „plejady Euwego”, która potrafiła połączyć logikę ze zdrową fantazją, należą, obok obecnego mistrza świata, wszystkie nowe gwiazdy szachowe, jak: Flohr, Reschewski, Najdorf, Botwinnik, Eliskases. Wielkie i ciężkie wojny rozegrają się jeszcze w świecie szachowym, gdyż przedstawiciele starszej generacji, jak: Spielmann, Bogoljubow, Tartakower i in., nie mówiąc już o samym Aljechinie, broni jeszcze wcale nie złożyli i za ostatecznie pokonanych tak prędko nie zechcą się uznać.

**

A teraz jeszcze kilka ciekawostek z za kulis ukończonego pojedynku. — Oba walczące obozy, oprócz środków ściśle szachowych, stosowanych na szachownicy, nie gardziły też i innymi metodami wywarcia presji i demoralizowania przeciwnika. Rozpoczął oczywiście Aljechin, który jeszcze przed zaczęciem meczu ogłosił w prasie holenderskiej złośliwy i ironiczny artykuł pod adresem Flohra, którego zaangażowano jako trenera Euwego. Podczas bankietu powitalnego obraził Aljechin także i innych mistrzów, czując, że ich sympatje są raczej po stronie Euwego. W ten sposób udało mu się stworzyć pełną podniecenia atmosferę, w której się zazwyczaj Aljechin dobrze czuje.

Swoją rolę dobrze odegrał również i kot sjamski pani Aljechinowej, którego zniknięcie podczas olimpiady warszawskiej, omal nie doprowadziło do zerwania stosunków dyplomatycznych.

Przed rozpoczęciem każdej partii kot defilował na szachownicy i obliżywał króla Aljechina, gdyż to rzekomo ma przynosić szczęście w grze.

Po 21-szej partii na lamach gazet holender-

skich wywiązała się żywa kontrowersja na temat, czy alkohol podczas gry szkodzi, czy też pobudza umysł. Po tej partii Aljechin kazał lekarzom u siebie stwierdzić pewną niedomogę na tle sercowym i przez kilka dni nie grał. Podczas 28-ej partii doszło na widowni wśród kilku roznamiętnionych widzów do rękoczynów — tak, że dalsze partie toczyły się już przy wzmocnionej asyście policyjnej. Przed ostatnią partią dostał Aljechin na-

Kraków -

klejnotem Ziemi Piastowej

(Dokończenie ze strony 11).

wiosek — „Wolne, niegodległe, ściśle neutralne miasto Kraków wraz z okręgiem” pod protektorem trzech państw zaborczych. Był to sztuczny twór, powstały ze współzawodnictwa i zakulisowych intryg, który nie mógł przetrwać długo; to też w r. 1848 „Wolne miasto Kraków” zostało wcielone do Austrii.

W kilka lat później straszny pożar obraca część miasta w perzynę, jednak po nadaniu autonomii Galicji, w r. 1866 zaczyna się szybko dzwigać z upadku, stając się duchową stolicą Polski. Dzięki większej swobodzie politycznej ogniskuje się tu życie umysłowe i artystyczne narodu. Odżywa Alma Mater — Uniwersytet Jagielloński, powstaje Szkoła Sztuk Pięknych i Akademia Umiejętności, oraz cały szereg instytucji oświatowych. Żyją tu i tworzą: Asnyk, Wyspiański, Przybyszewski, Kasprzowicz, a z malarzy: Matejko, Kossak, Tetmajer, Stachewicz i cała plejada innych.

Gdy wybiła godzina wolności, Kraków najpierw rzucił jarzmo niewoli, a żołnierz polski, zajmując odważnie na rynku, wystawił pierwszą wartę zbrojną Rzeczypospolitej Polskiej.

W Krakowie na plan pierwszy wybijają się dzieła sztuki i kultury duchowej, to też chcąc się z nim zapoznać, trzeba zwrócić przedewszystkiem uwagę na rozwój stylów jego architektury.

Najstarożytniejszym zabytkiem Krakowa jest, odkopany w podziemiach Wawelu, kościół św. Feliksa i Adaukta w stylu wschodnio-bizantyjskim z domieszkami armeńskiego.

Następnie mamy okazy stylu romańskiego w postaci krypty św. Leonarda, ruin kościółka

wet list z pogrózkami. Jak widać więc, wiele było emocyj i to nietylko na szachownicy.

Po zakończeniu meczu ogólnie podkreślano sportową postawę ex-mistrza świata, który, po ostatniej partii, w obecności dwutysięcznej widowni złożył swemu pogromcy gratulacje oraz serdecznie życzenia dla rozmiłowanej w szachach Holandji.

Jak mi zakomunikował ex-mistrz świata, dysponuje on już połową kwoty koniecznej do zorganizowania meczu rewanżowego, liczy się ze swym zwycięstwem na wielkim turnieju, który odbędzie się w przyszłym roku w Nottingham (Anglja), poczem, sądzi, że nie będzie już żadnych przeszkód do odzyskania tytułu mistrza świata.

Dr. S. G. Tartakower

św. Gereona na Wawelu, kościoła św. Andrzeja, a częściowo i kościółka św. Wojciecha na Rynku.

Polska była terenem krzyżowania się dwu kultur: Zachodu i Wschodu. Okres Władysława Jagielli, który otaczał się na swym dworze ulubionymi artystami ruskimi, był chwilą, kiedy sztuka wschodnia dosięgła tu swego maksimum, lecz następnie została wchłonięta przez kulturę zachodnią. Wszystko to wywołało łączenie się obu tych pierwiastków w przebogate formy artystyczne.

Napad Tatarów zniszczył większość budowli romańskich, a odbudowywał się Kraków już pod wpływem gotyku, który za Kazimierza Wielkiego doszedł do największego rozkwitu. Wytworzyła się wówczas tu specjalna odmiana gotyku, zwana nadwiślańskim lub krakowskim, a reprezentują ją kościoły: N. M. Panny czyli Marjacki, św. Katarzyny, Bożego Ciała, św. Krzyża, Franciszkanów, Dominikanów, Katedra wawelska, oraz fragmenty w budowlach świeckich.

Epoka Jagiellonów dała Krakowowi renesans, zwany po polsku odrodzeniem. Przedstawicielami jego są przedewszystkiem zamek wawelski wraz z przewspaniałą Kaplicą Zygmuntowską, a potem cały szereg pałaców, kamienic i świątyń w kościele św. Piotra na czele.

Wiek XVII przynosi nam barok upostaciowany w kościele św. Anny i kilku pałacach.

Następne style, jak rokoko, empire, klasyczny renesans, są też reprezentowane w budownictwie krakowskim, to też śmiało można powiedzieć, że w Krakowie odzwierciedla się cała, wielowiekowa sztuka architektoniczna Europy chrześcijańskiej.

Kraków, mimo wszystkie późniejsze naleciałości, jest typowym miastem średniowiecza. Ulice wąskie z pięknie ozdobionymi domami i pałacami, przenoszą wyobraźnię naszą w minione wieki. Każdy dom ma tu swoją historyczną tradycję, związaną z dziejami Polski i osób w nim działających, a resztki murów obronnych, z bramą Florjańską i Barbakanem, mówią nam, jak dawniej wyglądał, gdy był równocześnie warownią. Murzy te, Austrjacy, obejmując Kraków w posiadanie, kazali zburzyć wraz z basztami i bramami miejskimi, a na miejscu powstałych stąd gruzów oraz wałów, miasto, zniwelowałszy ten teren, założyło przeszliżny ogród, chlubę i ozdobę Krakowa, t. zw. „Planty”, które zielonym i barwnym pierścieniem otaczają śródmieście.

Sukiennice, tak nazwane od sprzedaży kosztownego dawniej sukna, które wówczas było głównym artykułem handlu, przypominają nam o ruchu handlowym w dawnej Polsce, w którym Kraków brał czynny udział, znajdując się w centrum kupieckich traktów ze Wschodu na Zachód i z Północy na Południe, a potem przystępując do Hanzeatyckiego Związku. Sły wtedy towary drogą rzeczną do Gdańska, a na morzu Bałtykiem powiewała krakowska bandera, zaś na rynku krakowskim można było spotkać kupców z różnych krajów Europy, a nawet i Azji.

Czyż wreszcie, mówiąc o Krakowie, można nie wspomnieć o bezcennych skarbach, kryjących się w jego świątyniach, gmachach publicznych, muzeach, z najbogatszym — Muzeum Narodowym — na czele? Posiadają one przebogate zbiory nietylko z dawnych stuleci, ale także i z ostatnich dziesiątków lat ze wszystkich dziedzin sztuki i wiedzy. To też Kraków jest istotnie skarbnicą, jakiej mu równej nie znaleźć.

dzie, ale to rzeczy nie zmienia: będzie ostatnim człowiekiem na tym świecie, na którym my jesteśmy pierwszymi. Z nim skończy się wszystko...

Dopiero narodziny dwóch dziewczątek, Lili i Róży, przerwały nasz apatyczny stan, rozprószyły nieco beznadziejne refleksje. Sam fakt, że nie umrzemy jako ostatni synowie Matki Ziemi na pustkach księżycowych, że po nas zostanie jakiś ziemski ślad w postaci nowego pokolenia, dawał ulgę w żrącej, palącej tęsknocie naszej za opuszczoną na wieki Ojczyznę. Z wdzięcznością oczy nasze zwracały się ku Marcie, tulącej do siebie jasne, bliźniacze główki córeczek. A z tła pamięci wznurzała się mimowoli ta scena, tak daleka już, a taka prorocza, kiedy niezapomniany O'Tamor, przed odjazdem naszym z Ziemi, wyrzekł do Marty z nasmaszczaniem te słowa:

— Pójdiesz z nami córko. Może cię Bóg wybrał za Ewę nowemu pokoleniu, oby szczęśliwsiemu, niż ziemskie!

Czy prorok? — Tak, on wtedy już witał w niej Ewę księżycową, matkę nowego rodu ludzkiego na tym srebrnym, martwym globie!...

IV.

Wypadek ten, powiększenie się ludzkiego grona na wymarłych polaciach księżycowych, o ile wpłynął na zmianę naszych myśli i nadziei, o tyle nie zmienił narazie naszego życia. Piotr, pod wpływem tej rodzinnej radości, ożywił się, ale nie na długo. Zaczął zapadać na nowo w stan apatycznej oświadczenia, której przedtem wszyscy ulegaliśmy. Niepokoił mnie. W każdym jego ruchu, w każdym słowie znać było ogromne, śmiertelne znużenie. Młodszy o kilka lat ode mnie, pochylał się i osiadał; zapadłe czy płonęły mu jakimś niezdrowym blaskiem. Nigdy nie byłbym przypuszczał, że rok ostatni tak zdoła złamać ten niespożyty organizm, który przetrwał zwycięsko, najlepiej z nas wszystkich, niesłychane trudy podróży przez pustynię.

Marta, dla której dotąd ukochany. Tom był największą uciechą życia, musiała obecnie poświęcić dużo trosk i kłopotów córeczkom Piotra, a w pierwszych zwłaszcza miesiącach i dużo czasu.

Tak się więc złożyło, że Tom był nieustannie pod moją opieką. Zyskałem towarzysza. Dzieciak był bardzo rozumny i nad wiek rozwinięty.

(DCN)

Ewa Szelburg-Zarembina

Niechaj ci ziemia będzie lekka

(Dokończenie ze str. 9)

Pięć kluczy ma święty Pietergawel: od oczu, od ust, od uszu, od serca i ten piąty od debowego domu, w którym zamieszkałeś, tym kluczem cię zamykam na wieki wieków amen“.

Mała, ostra motyka szybko przykrywa mokrą, torfiastą ziemią małe zawiniątko.

Joanna, patrząc na to, truchleje, jak gdyby po raz drugi grzebano Celestyna.

— Weź jaką ciężką bryłę — szepcze do niej zdławionym głosem pani Wincenta — i przyciśnij ten róg przecieradła, bo wciąż wychodzi z ziemi... No, rusz się!

I Joanna posłusznie szuka omackiem bryły.

Dotknęła chłodnego płótna — wyczuła kant rzemieńnego pasa. Nieśmiało pogładziła rzemień zinnymi, dygocącymi palcami: przeproszała Celestyna. Nie, nie powiniem się na nią gniewać.

— Chodź. Nie oglądaj się teraz. Nie oglądaj się wcale — rozkazuje pani Wincenta, a sama szczerka zębami.

Biegna obie omackiem do grobli. Joanna z całych sił trzyma fałdę spódnicy macochy w obu zacisniętych rękach. Jest pewna, że słyszy za sobą miękkie kroki.

Zdyszane zatrzymują się u ganku.

— Tu już można: niepostrzeżenie rzucają wzrok na przebiegniętą drogę. Pusta. Nie gonili ich nikt.

— Joanno — mówi Wincenta — Joanno — powtarza to samo, co już mówiła u wierzby. — Nie zadajesz ty się z chłopcami?

Joanna milczy w łoskocie serca. Wciąż jeszcze nie może złapać tchu.

— Joanno — szepcze Wincenta i teraz ona chwytą Joannę za fałdę sukienki. — Chodź ze mną. Tylko cicho.

W sieni, ukryte za drabiną, stoją już dwie konewki z wodą. Pani Wincenta bierze obie. Joanna, nie opierając się, stąpa za nią. Nogi jej i nogi macochy grzęzną w tem samym torfiastym błocie jak tam, koło spróchniałej wierzby. Nigdy już nie wyciągnie nóg z tego błota. Tak myśli w bezradnym popłochu, gdy idzie na palcach z Wincentą przez suchą podłogę sieni. Wchodzą powoli na strych. Stopnie wąskich schodów są strome, ale Joanna nie potyka się na żadnym.

Drzwi strychu zastają otwarte.

— Tutaj, koło komina. I zamknij drzwi — szepcze Wincenta.

Obrzymi, oblepiony gliną komin zajmuje całą środek strychu. Na wystającym kawałku cegły stoi stajerna latarnia. Nikłe sprzysy światła rozchodzą się niedużym kołem po nalepie, po jakichś pustych skrzynkach, po grochowinach i po słomie.

— Tutaj, pod belką — szepcze Wincenta.

Pod belką, w samym szczyście dachu stoi balja. Joanna wie, że balja stoi tu dlatego, iż dach w tem miejscu przecieka. W balji musi być stara deszczówka.

Pani Wincenta mówi szeptem do Joanny: — Czekaj — i ostrożnie, bez szmeru wlewa wodę z konewek do balji. Potem świeci sobie latarnią, mierzy wodę ręką i namyśla się: — Mało — dosyć.

Joanna stoi bez ruchu, oparta plecami o ciepłą glinę piecowej ściany. Przez głowę Joanny przechodzi myśl, że oto Bibjanna i tego wieczora, jak zawsze, napaliła ogień w kuchni.

— Uważaj — przestrzega Wincenta. — Tu gdzieś stoi saganek z żarem. Daj mi go.

Joanna z trudem odszukuje dymiący żeleznik. Odurzający zapach ziół bije z saganka. Joanna czuje zawrót głowy. Wincenta sypie tlejące się ziola na wodę w balji. Syczą. Mówi przytem półgłosem jakieś słowa, a jej oba cienie — mały, czarny i — duży, szary, poruszają się po całym strychu i wypełniają sobą wszystkie kąty.

Joanna kurczy się. Joanna robi się tak mała, że może ta straszna czarwonowłosa kobieta z nad balji przestać ją widzieć. Może o niej zapomni. Ale ona pamięta dobrze o Joannie.

— Spójrzaj przez szparę nadół, czy wszyscy są w kuchni?

Przy kominie jest w deskach szpara. Świeci jak długa, czerwona igła. Joanna ma ją tuż przed swojimi nogami. Klęka. Przykłada twarz do desek, tak blisko, że porusza rzęsami kurz, i — pałczy w szparę. Tam wdole, w kuchni, pali się lampka nad okapem na kominie. Joanna widzi Fidełsowa siedzi na stoleczku koło komina — tuż przy fasole. Bibjanna stoi obok. Przy stole Bro-

nek pije z malowanego kubka. A koło szafarni Krystyna zwija wełnę na motowidło i śmieje się głośno — musi więc być i Firmanty, ale go nie widać, pewnie przysiadł między szafarnią a drzwiami. Niema tylko Aleksandra. A może i on jest.

Joanna wytrzeszcza oczy i z całych sił pragnie zobaczyć siebie samą tam, w jasnej, bezpiecznej kuchni, pomiędzy ludźmi.

— Czy to ty nastąpiłaś na co, Joanno? — słyhać zaniepokojony szepc Wincenty. — Nie? Tak, jakby chodził ktoś po tantym strychu, obok. Joanno, przyjrzyj się dobrze, czy wszyscy są w kuchni?

— Wszyscy — odpowiada z wysiłkiem Joanna.

— Joanno, chodź tutaj — Wincenta stoi po

kostki w balji. Latarnię postawiła obok sukni i bielizny na ziemi. Nagie nogi ma oświetlone powyżej kolan. Dalej jest cała w cieniu.

— Joanno — mówi — a teraz... teraz musimy dać wywróconą na lewą stronę twoją koszulę, abym się w niej wykapala — i mokremi palcami rozpina, ściąga, żdziera z drżącej Joanny fartucha, sukienkę, dziecinny, ztyłu zapinany stanik... Puściły niciane guziki u ramiączek koszuli... Joanna broni się słabo. Oto już jest odarta ze wszystkiego. Plusnęła woda w balji. Zaszemrały zaklęcia przeciw upiorowi. Wtem czyjeś potężne dmuchnięcie zgasiło światło w latarni. W nagłej ciemności coś dyszące głośno i ciężkie obaliło Joannę i przeszło po niej.

Jak przez ścianę usłyszała zduszony jęk Wincenty...

HUMOR

Pojętny

— Proboszcz: — Oj Walenty, Walenty!... tyle razy wam już mówiłem, że wódka jest waszym największym wrogiem!

— Walenty: — Ale ksiądz dobrodziej mówił także na ambonie, że wroga należy również kochać.

— Proboszcz: — Tak, ale nie do tego stopnia, żeby go potykać.

Nasze dzieci

— Tatusiu, czy mogę dziś zostać w domu... czuję się źle!

— Gdzie?

— W szkole!

— Proszę Cię, kochanie, nie mów do mnie nigdy: „Mój słodki“, bo to mi przypomina cukrzycę, która mi czasami dokucza...

— Jesteś osłem! Brak ci tylko rogów.

— Można się uśmieć, przecież osioł nie ma rogów.

— A więc nic ci nie brak...

— Jestem kwestarką przytulku dla starych kobiet. Czy mogę u państwa na coś liczyć?

— Ależ tak! Obie moje szwagierki może pani od razu ze sobą zabrać.

— Dlaczegoś tak zawzięcie targował się z krawcem, skoro i tak nie mu nie zapłacisz?

— Nie chciałem, żeby za wiele stracił...

Co w ławie piszczy

Przygody świąteczne

Każdy człowiek myśli święta jakoś nadzwyczajnie spędzić, a więc i ja zdecydowałem sobie raz Daugawpils opuścić i do Rygi zajrzeć. Okazja też ku temu była, bo kuzyn męża mojej ciotki bardzo w gościnie zapraszał i ryzykie panny strasznie zachwalał, więc że to człowiek nie kamień — pojechałem. Niechta tam daugawpilskie panny po mnie płaczą!

W drodze wciąż myślałem, że jak znajdę w Rydze miłą panienkę, co to papierosów nie kurzy, obiady smaczne gotować umie, a męża szanować potrafi, to ożenić się stanowczo muszę i solidnie znaczy się rodzinę założę. Ładne miasto Ryga! A ludzi, niby na św. Donata w Krasławiu! Leca, jak opętani, w różne strony, autobusy wrzeszczą, istne utrapienie! Dobrze, że kuzyn męża mojej ciotki mnie spotkał i do domu samego przyprowadził. Następnego dnia do Teatru Polskiego mnie zaprosił. Grał to nasi artyści dobrze, a mnie serce bardzo bolało, że publiczności tak mało było, ale kiedy później poszedłem, pierwszego dnia świąt, na przedstawienie kukielkowe, to aż serce rosło patrząc na wypchaną salę. Dzieciaków pełno, miny wesole — wszyscy się bawia.

Szkoda, że tych panów z teatru nie znam, tobym poradził, że niech tylko dzieciom przedstawienia robią, bo starzy już się pleśnią okryli i pierzynami przykryli nie tylko u nas w Daugawpilsie, ale i w Rydze widać.

Idziemy raz spacerkiem z kuzynem męża mojej ciotki, spacerujemy, a ja mu wciąż dokuczam, że z żadną panną nie jeszcze nie zapoznał, gdy ten mię raptem łokciem trąca i mówi: „Siostry syamskie idą!“ Ja i oczy wybaluszylem, bo to dużo o tych braciach i siostrach syamskich czytałem, więc z ciekawością rozglądać się zacząłem. Widzę, idą dwie miłe panienczki, a kuzyn męża mojej ciotki podskoczył i mnie zapoznał. Jedna nazywała się Salusia, a druga Magdusia. Pogadaliśmy znaczy się, nawet je do domu odprowadziliśmy, a ja wciąż biedziłem się i zrozumieć nie mogłem, dlaczego to syamskie siostry są. Pytam kuzyna męża mojej ciotki, a ten mi mówi: „Głupi jesteś! Jak ci się mówi, że to siostry syamskie, to znaczy że syamskie“. Jak tak, to tak. Więcej nie pytałem. Idziemy dalej. Spotykamy znowu dwóch młodzieńców, a mój sąsiad mi mówi: „To bracia syamscy!“ Psiakrew! Znowu syamscy! Rozglądałem jak umiałem, ale nie nadzwyczajnego nie ujrzałem. Dlaczego syamscy? Kotów znamsyamskich, stoni syamskich, ale dlaczego w Rydze tak dużo braci i siostr syamskich, tego zrozumieć nie mogłem!

Nowy Rok już na nosie był, więc namówił mnie kuzyn męża mojej ciotki, bym z nim razem go spotykał u „Kota“ (takie towarzystwo). Ciekawy byłem bardzo, a najwięcej znaczy się panienczeki różne poznać, więc z radością poszedłem. Zebrało się osób sporo, za stół porządnie usiedli, ja i limonjadę pić zaczęli.

Bardzo ładnie Stary Rok wszyscy pożegnali, nawet marsz żałobny prześpiewali, ale jak nowy Rok spotykać zaczęli, to taki hałas się rozpoczął, że ze strachu pod stół załazłem. A pod stołem tyle butelek od limonjady było że, jak wylazł, tom już nie oprócz butelek nie widział. Strasznie dziwne zjawisko optyczne! Tańczyłem na zabój, bo to jedna lepsza od drugiej, te panienczki rymskie, ale żony to chyba nie znajdzie, bo papierosy strasznie kurzą i limonjadę piją. A od limonjady wiadomo, różne zaciębieńcia bywają. Co prawda nie wszystkie: była tam taka w niebieskiej sukience, to bardzo mię za serce ujęła, bo widać, że gospodyni pierwszorzędna, tak ona się tam kasała i gospodarzyła, papierosów nie kurzyła, limonjady nie piła, a jak o nią zapytałem, to mi jeden z braci syamskich i mówi: „Nie dla psa kielbasa!“ Jam i języka w gębie zapomniał.

Potem sobie znowu jedną, drugą wypatrzyłem, ale bałem się otrzymać znowu taką odpowiedź, więc już więcej i nie pytałem. Chciałbym jeszcze coś o tym spotkaniu napisać, kiedy nie nie pamiętam — wróciłem do domu o 9 rano, a jak wróciłem, to też nie pamiętam.

Tak mi się w Rydze podobało, że do Daugawpilsu wracać nie myślę, a jak tutaj czas spędzam to od czasu do czasu napiszę.

Świerszcz